

WŁADYSŁAW ZDUNEK CSSR
DANIA

DUSZPASTERSTWO POLAKÓW W DANII (1893-1978)

WSTĘP

Polska emigracja w Danii jest jedną z najmniejszych w Europie. Istnieje jednak żywe zainteresowanie jej problemami zarówno w środowiskach naukowych duńskich, jak i polskich¹. Niniejszy artykuł, którego celem jest ukazanie dziejów duszpasterstwa wśród Polaków w Danii oraz roli księży katolickich obcych i polskich w kształtowaniu formacji religijnej i moralnej polskich emigrantów, oparty jest na trojakiemu rodzajowi źródłach i materiałach. Są to:

1. Informacje zawarte w „Tygodniku Katolickim” wydawanym w Danii, zawierającym najświeższe wiadomości z życia religijnego kraju i świata na przestrzeni 85 lat²;
2. Publikacje poświęcone wprost lub pośrednio religijnemu życiu Polaków w Danii. Należą do nich m.in. monografia o duszpasterskiej działalności o. Henryka Deuschera napisana przez jego współbrata o. F. Klara; wspomnienia J. P. Klessensa o pracy wśród polskiej emigracji na Lolland-Falster; wspomnienia pośmiertne o Franciszku Stefanie Jaworskim napisane przez o. R. Freitagę oraz prace G. Nellemanna i V. Kolbye'a³.
3. Wywiady przeprowadzone z trzydziestoma Polakami, którzy mimo podeszłego wieku pamiętali jeszcze lata swojego przyjazdu przed I wojną światową i długi okres emigracyjnego życia w Danii. Wywiady te zostały przeprowadzone na wyspach: Fyn, Lolland-Falster, Sjaelland oraz w Jutlandii⁴.

¹ Dotychczasowy dorobek naukowy w dziedzinie badań nad polską emigracją w Danii omawia Wojciech Chojnacki w artykule: *Stan i potrzeby badań nad Polonią duńską*. „Przegląd Zachodni” 1977 nr 5/6 s. 131-134.

² „Tygodnik Katolicki”, który miał różne nazwy: „Nordisk Ugeblad – for katolske Kristne”, „Katolsk Ugeblad”, „Katolsk Orientering” (skrót: NU, KU, KO).

³ F. Klara. *Polakkerne i Danmark og deres praest Heinrich Deutscher CSSR 1882-1957*. Kobenhavn 1963; J. P. Klessens. *Mine polakminder fra Lolland-Falster*. „Lolland-Falster Historiske Samfunds” 1949; V. Kolbye. *Svensk og polsk Arbejdskraft til Lolland-Falster Roemarker*. Tamże 1950; G. Nellemann. *Den Polske Indvandring til Lolland-Falster 1967*.

⁴ Pomogli mi w tym księża: J. Bodnar, J. Dudek, H. Krawczyk.

Omawiany okres 85 lat jest bardzo rozległy zarówno pod względem czasu, jak i występujących w nim problemów, dlatego w artykule tym poruszono tylko wybrane zagadnienia, opierając się głównie na wyżej wspomnianych źródłach. Poza tym lata 1950-1978 omawiane są na podstawie zebranych wspomnień żyjących jeszcze duszpasterzy polskich⁵. Pisemko wydawane od niedawna przez redemptorystów pracujących w Danii pt. „Informacje Polskiej Misji Katolickiej w Danii”, obejmujące jedynie lata 1973-1978, nie mogło wiele pomóc w tym zakresie. Inne źródła dotyczące Polaków, jak księgi parafialne, wspomnienia, archiwa różnych organizacji i urzędów, są rozproszone; wykorzystanie ich wymagałoby specjalnego wysiłku i czasu. Dla uzupełnienia suchych danych i faktów posłużono się wypowiedziami zaczerpniętymi z przeprowadzonych wywiadów.

Prezentowane tu opracowanie dotyczy działalności duszpasterskiej księży katolickich pracujących wśród Polaków w Danii (nie mówię tu o duszpasterstwie polskim, bo przez 57 lat – poza drobnymi wyjątkami – polskie duchowieństwo nie było zainteresowane naszą emigracją w Danii), natomiast pomija sprawy organizacyjne emigracji, szkolnictwo, różne formy działalności społecznej. Wydaje się, że pomimo tych ograniczeń może być ono użyteczne w dalszych studiach nad losami polskiej emigracji w Danii.

1. EMIGRACJA POLSKA W DANII

a) Rys historyczny emigracji polskiej

Emigrację polską osiadłą na stałe w Danii można podzielić na trzy zasadnicze grupy: emigracja „za chlebem” – lata 1893-1930; emigracja uwarunkowana sytuacją polityczną – lata 1938-1958; emigracja narodowościowa – lata 1968-1975. Są to tylko ogólne ramy, które wcale nie wykluczają sporadycznych wypadków osiedlania się Polaków w Danii w innych latach i z innych powodów.

Najliczniejsza i pozostawiająca najsilniejszy odgłos w społeczeństwie duńskim była ta pierwsza: emigracja „za chlebem”. Była ona specyficzna i nietypowa, a to z trzech powodów: (1) prawie 80% emigrantów stanowiły kobiety; (2) wybitnie młody wiek emigrantów (56% od 16 do 20 lat, 20% poniżej 16 lat, 20% powyżej 20 lat, 4% brak szczegółowych danych⁶); (3) praca na roli i w cukrowniach.

Pierwsze 20 lat (1893-1914 r.) to gwałtowny napływ robotników sezonowych z Polski. Przyjeżdżali oni na wiosnę (marzec, kwiecień), a odjeżdżali pod koniec listopada. Wybuch wojny zmienił status polskiej emigracji z se-

⁵ Pracujący np. w Danii od 1950 o. Jan Szymaszek, rektor Polskiej Misji Katolickiej.

⁶ Nellermann, jw. s. 114.

zonowej na stałą. Od samego początku pewna liczba dziewcząt nie wracała więcej do kraju: wychodziły za mąż, szybko wrastały w nowe środowisko, nawiązywały znajomości, przyjaźnie i dzięki temu otrzymywały lepszą pracę i lepsze wynagrodzenie. Większość emigrantów wracała jednak na zimę do Polski, niektórzy rezygnowali z dalszych przyjazdów, a na ich miejsce przybywali inni⁷.

Tabela 1. Liczba Polaków przebywających w Danii na sezonowych pracach w różnych latach⁸

Rok	Liczba Polaków
1893	400
1905	5 000
1907	6 647
1910	10 500
1911	10 320
1913	12 700
1914	12 200 z tego 5 000 Lolland-Falster 5 500 Sjaelland, Fyn, Langeland 1 700 Jutlandia

Sezonowi robotnicy rekrutowali się w ok. 75% z dawnej Galicji, w 24% z Kongresówki i w 1% z zaboru pruskiego. Mimo różnych środowisk łączyła ich bieda, chęć zarobku, wspólna praca na roli, trudne warunki emigracyjnego życia⁹. Większość z nich, raz otrzymawszy pracę, pozostawała w tym samym miejscu, inni znów zmieniali miejsce pracy i zamieszkania w związku z zakładaniem rodzin. Dużo młodych dziewcząt uciekało ze wsi do miast, głównie do stolicy. Często popadały tam w skrajną nędzę, powiększając liczbę bezdomnych, głodnych i opuszczonych, pozostawionych zupełnie na pastwę losu¹⁰.

W pierwszych latach I wojny światowej wzmógł się napływ Polaków do Danii¹¹. Po wojnie ustał *exodus* robotników sezonowych. Polska odzyskała niepodległość, a wraz z nią zabłyśły nowe nadzieje dla naszego narodu. Z czasem zawarto umowę polsko-duńską dotyczącą dalszej emigracji sezonowej. W latach 1925-1929 przybywało do Danii rocznie kilkuset robotników sezonowych, z których wielu osiedlało się tam na stałe¹². Po tym okresie zaznacza się powolny spadek liczebności naszej emigracji, który będzie trwał do czasu wojny, a potem do 1968 r.

⁷ NU 1894 s. 741, 746-747, 1897 s. 661 i n., 1910 s. 287 n., 1914 s. 445-446.

⁸ Klar, jw. s. 10-11; Kolbye, jw. s. 209; Nellemann, jw. s. 8.

⁹ Nellemann, jw. s. 8.

¹⁰ NU 1915 s. 1027-1030; NU 1912 s. 200, 244.

¹¹ Klessens, jw. s. 9.

¹² W. Czaplński, K. Górski. *Historia Danii*. Warszawa-Kraków 1965 s. 365 n.; Kolbye, jw. s. 210.

Tabela 2. Liczba Polaków zamieszkałych na stałe w Danii¹³

Rok	Polacy urodzeni w kraju mieszkający na stałe w Danii
1921	7 568
1930	5 242
1940	4 885
1956	2 683
1977	6 000

Polaków urodzonych w Danii (zarówno w polskich rodzinach, jak i w mieszanych) nie wliczono w skład w polskiej emigracji, mimo iż większość z nich przez długi czas posiadała obywatelstwo polskie. Inna rzecz, że drugie i trzecie pokolenie bardzo szybko traciło kontakt z ojczyzną swych rodziców i dziadków, usilnie dążyło do zasymilowania się, dostosowania do Duńczyków – i trzeba przyznać, że im to się właściwie udało. W miejscu tym nasuwa się refleksja nad losem całej emigracji. Duńczycy szybko osiągnęli swoje cele wobec niej: zasymilowali stare pokolenie emigrantów, uznając je za „masę” zdolną jedynie do pracy, nie wymagającą większej troski; wchłonęli także całkowicie młode pokolenie. Polskim zaś katolikom w kraju pozostał jedynie wyrzut sumienia, że nie zatroszczyli się o tak liczną emigrację w państwie sąsiednim, że tak szybko i tak łatwo utracili kontakt z jej drugim i trzecim pokoleniem, które prawie całkowicie odpadło od wiary katolickiej i od ojczyzny swoich rodziców, od Polski.

Druga emigracja, uwarunkowana sytuacją polityczną w latach 1938-1958, nie była tak liczna, jak poprzednia. To raczej jednostki przybywały do Danii, szukając chwilowego schronienia, a jeśli osiedlały się tu na stałe, to szybko zostały wchłonięte w społeczeństwo duńskie. Zaraz po zakończeniu działań wojennych kilkaset Polaków znalazło schronienie w Danii, gdzie otoczono ich szczególną opieką; byli to przeważnie umęczeni więźniowie obozów koncentracyjnych lub jeńcy wojenni, głównie z Norwegii. Nie mieli oni większego wpływu na bieg życia polskiej emigracji w Danii¹⁴. Były oczywiście wyjątki, np. małżeństwo Władysław i Maria Godłowscy, którzy przybyli do Danii w 1938 r. jako nauczyciele i przez wiele lat pracowali ofiarnie wśród dzieci i młodzieży polskiej¹⁵.

O wiele większe znaczenie miała trzecia emigracja w latach 1968-1975, nazwana emigracją narodowościową. Byli to przeważnie Polacy żydowskiego pochodzenia lub rodziny polsko-żydowskie. Ich sytuacja była całkowicie

¹³ Nellermann, jw. s. 10 i 111; KO 1977 s. 6 n.

¹⁴ KU 1945 s. 379-380, 398.

¹⁵ Według wspomnień żyjącej jeszcze Marii Godłowskiej, która wraz ze swoim mężem przyjechała specjalnie do pracy wśród młodzieży polonijnej. Pani Godłowska posiada bogate archiwum dotyczące ich pracy.

inna niż pierwszej emigracji, a to z kilku powodów: przyjeżdżali całymi rodzinami, przybywali ze swym dobytkiem, otoczono ich specjalną opieką, zapewniono kursy językowe, mieszkania, w wielu wypadkach pracę; zostali uznani za „swoich” i po kilku latach nadano im obywatelstwo duńskie. Wśród emigracji tej znalazło się też wiele rodzin polskich.

Ta trzecia emigracja wywołała lekki szok u Duńczyków. Pierwszą emigrację, tę „za chlebem”, stanowili ludzie biedni, w dużym stopniu analfabeci, spełniający najcięższe prace za marne wynagrodzenie. Z trudem przyswajali sobie język duński, bo nie było czasu na naukę. Duńczycy byli panami wobec nich. Trzecia emigracja, chociaż mocno zróżnicowana pod względem narodowościowym, materialnym i kulturalnym, liczyła wielu ludzi wykształconych i dużo młodzieży, która szybko podjęła studia. Nie było analfabetów, najniższe wykształcenie stanowiła szkoła podstawowa. Ludzie ci nie mieli kompleksów niższości wobec Duńczyków, przeciwnie, chcieli być traktowani na równi z nimi tak pod względem obowiązków, jak i przywilejów.

Przyjazd nowej emigracji w latach sześćdziesiątych i z początkiem siedemdziesiątych wywoływał duży entuzjazm wśród polskich duszpasterzy. Osiedlający się na ziemi duńskiej przybysze z Polski wnosili dużo życia, tym bardziej że w większości byli oni w Polsce ludźmi wierzącymi. Gościnność i życzliwość, z jaką przyjęli ich Duńczycy, ułatwiła im dobry i łatwy start pod każdym względem. Czuli się początkowo trochę obco na emigracji, dlatego kościół, a głównie nabożeństwa polskie, były okazją do spotkań, do wymiany myśli, wrażeń, przeżyć, do urządzania przeróżnych imprez o charakterze religijnym i narodowym. W takich ośrodkach, jak Aarhus, Odense – według relacji miejscowego duszpasterza polskiego – przychodziło w każdą niedzielę od 100 do 150 osób. Wśród emigrantów było dużo dzieci, młodzieży, młodych rodzin, słowem – duże perspektywy oddziaływania duszpasterskiego. Ten złoty okres trwał jednak krótko. Z wielkiej gromady stopniowo pozostawały resztki na skutek przeprowadzki wielu rodzin z mniejszych miast do stolicy, odejścia młodzieży studiującej, a także odłączenia się wielu rodzin polsko-żydowskich od Kościoła. Zaniedbano sprawę religijnego wychowania dzieci i młodzieży.

Nowe środowisko o charakterze laickim, możliwość wzbogacenia się i urzędzenia w życiu, powstające nieporozumienia między poszczególnymi grupami, obmowy, plotki, wzajemna zazdrość rozbiły jedność narodową i religijną. Doszły do tego nieporozumienia małżeńskie, rozwody, separacje i w ten sposób życie nowej emigracji zaczęło się mocno komplikować. Jednocześnie zaznaczyło się wyraźnie narastanie postaw konsumpcyjnych i dążenia do asymilacji. Nie nastąpił natomiast wzrost zapotrzebowania na pogłębienie wiedzy religijnej i moralnej czy na ugruntowanie wyznawanego światopoglądu. Jest to, być może, stan przejściowy i typowe oznaki „wykorzenienia”.

b) Sytuacja ekonomiczna i społeczna emigrantów

Dla polskich robotników sezonowych, głównie dziewcząt, życie na emigracji w Danii było jednocześnie rajem i koszmarem, wyzwoleniem i ponowną niewolą, radością i nieustanną tragedią. Nie byli oni przygotowani do życia emigracyjnego. Werbował ich pośrednik – przeważnie z pochodzenia Niemiec, który później z ich pracy czerpał ogromne zyski. Za tę samą pracę otrzymywali połowę tego wynagrodzenia, co Duńczycy lub inni najemni robotnicy. Byli bezradni wobec krzywd i niesprawiedliwości¹⁶. Co prawda wyjechali z biedy, ale łudzili się, że w Danii będzie lepiej. A co zastali? Na Lollan-Faster czekało na nich 8 dużych domów, zwanych „kasarniami”, które w sumie pomieściły ok. 400 osób. Stłoczeni w dużych salach, mieli do własnej dyspozycji tylko łóżko, mały stół, małą szafkę, czasami krzesło; wszystko inne było wspólne. Pozostałe tysiące robotników rozrzuconych po różnych dużych gospodarstwach mieszkały w spichlerzach, obozach, na strychach lub w specjalnych domkach dla najemnych robotników. Byli i tacy, którzy nigdzie nie dostali pracy, tułali się głodni i bezdomni, najczęściej wyjeżdżali do miast, głównie do Kopenhagi, gdzie dzielili los z setkami innych włóczęgów miejskich¹⁷. Do tych trudnych warunków życia dochodziła jeszcze bariera języka duńskiego nie do pokonania. Nie było kursów językowych, zresztą nie było na nie czasu. Byli bezradni, spełniali polecenia i rozkazy na migi, na wycucie lub przez tłumacza, którym był ich pośrednik w pracy. Problem bariery językowej towarzyszył im przez całe życie, a potęgował się jeszcze bardziej, gdy w rodzinach były dzieci, które dzięki kontaktom z duńskimi rówieśnikami i nauce w szkole lepiej mówiły po duńsku niż rodzice. Rodzice bowiem tracili powoli kontakt ze swymi dziećmi¹⁸. Zarówno powrót do kraju, gdzie panowała bieda i bezrobocie, jak i stały pobyt w Danii nie dawały perspektyw. Emigrantów dręczyła samotność, poczucie obcości i malej wartości. Z kraju przychodziły listy, ale jakże odmienne od tych, na które czekali; zawierały one ciągle te same wołania: „przyślijcie, pomóżcie, dajcie”. Listy czytali wspólnie, ci którzy umieli, a najczęściej duszpasterz. Kiedy odwiedzał ich, musiał zwykle czytać listy, a potem na nie odpisywać¹⁹.

Ta ciągła zebrania w listach zdecydowała, że wiele osób z emigracji polskiej zerwało całkowicie kontakt z krajem. Już do śmierci nie zobaczyli swojej ojczyzny, rodziny, miejscowości, gdzie spędzili dzieciństwo, mimo iż tak bardzo tęsknili za krajem. Wyblakłe zdjęcia przywiezione ze sobą lub

¹⁶ NU 1894 s. 749; Nellesmann, jw. s. 19-20; Klessens, jw. s. 3.

¹⁷ NU 1912 s. 45, 244; 1910 s. 263-264; 1915 s. 1027, 1030.

¹⁸ Ze wspomnień: Agnieszki Sojki – Okulice, Anny Placek – okolica Krakowa, Kamili Tokarz – Melsztyn, Bronisławy Szperka-Biadoliny, Zofii Opałki – Szczytniki.

¹⁹ Klar, jw. s. 71-72; NU 1894 s. 74 nn.

otrzymane pocztą stały się prawdziwymi relikwiami. Oprawione w ramki, wisiały na ścianie obok religijnych obrazów, przed którymi się modlili co wieczór. Powoli uświadamiali sobie, że stali się prawdziwymi emigracyjnymi sierotami²⁰.

Zawieranie małżeństw, zakładanie rodzin nie zmieniło ich sytuacji materialnej: praca pozostała ta sama, wynagrodzenie bez zmian, warunki mieszkaniowe nadal beznadziejne. Polskie rodziny należały do najuboższych w Danii. Jedna izba, kuchnia i mała komórka mieściła wielodzietną rodzinę. Wyżywienie stanowiły kartofle, odciągane mleko, żur, najgorszy chleb, margaryna, od święta kawałek mięsa. Nie stać ich było na więcej. Zakupy robiono raz na tydzień w niedzielę po mszy św., dlatego celowo tam, gdzie były większe skupiska Polaków, otwierano w niedzielę sklepy. Z góry było wiadomo, że ci którzy przyszli do kościoła, poniosą z powrotem duże bagaże z żywnością i innymi towarami codziennego użytku.

Przysłowiowa gościnność duńska, tolerancja, szacunek dla wolności drugiego człowieka, zrównanie wszystkich pod względem prawa w miarę upływu lat okazywały się nieprawdziwe, mocno przesadzone, daleko odbiegające od życia. Tolerancję zapewniało pochodzenie, majątek i wyższe wykształcenie. Polska emigracja zarobkowa była biedna, niewykształcona, duży procent stanowili analfabeci. Rodziny emigrantów były wielodzietne. Polacy byli całkowicie uzależnieni od Duńczyków, musieli przyjmować to co duńskie bez zastrzeżeń, w przeciwnym wypadku byli narażeni na nieprzyjemności.

Z czasem polscy robotnicy nabierali wiary w swoje siły, w swoją wartość, nawiązywali kontakty z robotnikami duńskimi, sympatyzowali z partią socjalistyczną, brali udział w strajkach lub wspierali finansowo strajkujących²¹. Zrozumieli, że tylko przemocą, uporem, jednolitym frontem mogą wywalczyć dla siebie należne im prawa.

W r. 1922 „Nordisk Ugeblad” podaje za innymi czasopismami „sensacyjną wiadomość”, że „Polacy powoli się cywilizują: lepiej jedzą i piją, czysto utrzymują swoje mieszkania, ubierają się według ostatniej mody, dziewczęta i kobiety polskie wyglądają jak damy, mężczyźni siadają do samochodu i potrafią nim kierować”²². Może szybciej doszliby do poziomu cywilizacji Duńczyków, gdyby nie recesja gospodarcza lat trzydziestych, która tak mocno dotknęła Danię.

Z tej sytuacji najlepiej zdawała sobie sprawę młodzież, która już mocno tkwiła w duńskim społeczeństwie. Rodzice, nie znając należycie języka duńskiego, czuli się zawsze Polakami, w chwilach trudnych myślą i sercem wracali do rodzinnego kraju, do Polski. Młodzieży nie pozostawało nic innego,

²⁰ Wspomnienia starych Polaków, z którymi przeprowadzono wywiad (B. Król, P. Stefańska, J. Medielec i inni).

²¹ Nellemann, jw. s. 75; Klar, jw. s. 17.

²² NU 1922 s. 120; Klar, jw. s. 25.

jak w pełni upodobnić się do swoich rówieśników duńskich. Polska ich nie interesowała, znali ją tylko z opowiadań rodziców i dziadków. Była to Polska biedna, zacofana, pełna niesprawiedliwości, do której nie było po co wracać. Dania, chociaż kraj mały, imponowała im, dawała dużo swobody, wolności osobistej – a sprzyjała temu sytuacja społeczno-ekonomiczna kraju²³. Dzieci po ukończeniu 14 roku życia opuszczały dom, podejmowały pracę, całkowicie się usamodzielniały. Własną pracą i oszczędnością dochodziły do pewnej pozycji materialnej i społecznej, różniącej się od pozycji swych rodziców. Jednocześnie jednak ulegały całkowitej asymilacji.

c) *Życie religijne emigrantów*

Polacy przyjeżdżający do Danii doznawali prawdziwego szoku. Stykali się bowiem z krajem, w którym 99% wiernych stanowili protestanci. Sytuacja, w jakiej znaleźli się polscy katolicy w Danii, stanie się jednak jaśniejsza po krótkim naświetleniu dziejów Kościoła katolickiego w tym kraju²⁴.

Rozwój religii katolickiej pod koniec XIX i na początku XX w. w Danii jest tak mocno związany z polską emigracją zarobkową, iż trudno dzisiaj omawiać jedno, nie wspominając o drugim. Rok 1849 – uchwalenie poprawki do duńskiej konstytucji, która zapewniła wolność wszystkim religiom i wyznaniom na terenie Królestwa Duńskiego – był przełomowy dla rozwoju katolicyzmu²⁵. Na dzień ten musiano czekać 323 lata. Jednocześnie został usunięty zakaz królewski z 1624 r. zabraniający pod karą śmierci przebywania duchownym katolickim na terenie Danii.

Zwiastunem zbliżającej się wolności była zgoda króla na otwarcie dwóch kościołów katolickich: pod wezwaniem św. Ansgara w Kopenhadze w 1765 r. i dwa lata później we Fredericii na Jutlandii, które były przeznaczone wyłącznie dla obcokrajowców przybywających w celach dyplomatycznych lub handlowych do Danii²⁶. Duńczykom oficjalnie wstęp był nadal wzbroniony. Wolność przyszła prawie sto lat później: 5 czerwca 1849 r.

Wolność religijna nie spowodowała eksplozji katolicyzmu; przeciwnie, jego rozwój dokonuje się bardzo powoli. Wierni rekrutują się głównie z obcokrajowców zamieszkałych w Danii, a tylko nieliczne rodziny duńskie dołączyły się do nich. Nadal panował lęk, niedowierzenie ustawom, przeróżne uprzedzenia historyczno-kulturowe do katolicyzmu, a przede wszystkim tak mocne powiązanie Duńczyków z religią protestancką, że stało się synonimem: Duńczyk to protestant²⁷, podobnie jak: Polak to katolik. Dzisiaj

²³ Ze wspomnień starej generacji.

²⁴ Czaplinski, Górski, jw. s. 175-178; NU 1906 s. 524; KU 1953.

²⁵ KU 1953 s. 294.

²⁶ NU 1932 s. 723.

²⁷ NU 1926 s. 751-754.

problemy te nie odgrywają tak istotnej roli, ale sto lat temu stanowiły podstawę bytu narodu.

Tabela 3. Liczba katolików w Danii do I wojny światowej²⁸

Rok	Liczba katolików	Liczba Polaków na sezonowych robotach
1850	1 000	—
1901	5 373	4 000
1910	8 423	10 500
1911	10 700	11 000
1913	11 700	12 700
1914	12 087	12 000

Zestawienie statystyczne zrobione z okazji urodzin ks. biskupa podaje, że do stycznia 1914 r. na terenie Danii (włączono również Islandię) znajdowało się przeszło 24 tys. katolików, a wśród nich prawie połowa to Polacy rozrzućeni po całej Danii. Mieli oni do dyspozycji 36 kościołów i kaplic, 80 kapłanów katolickich i ok. 500 siostr zakonnych z różnych zgromadzeń²⁹.

W czasie I wojny światowej istniało w Danii duże zainteresowanie Polską i jej dążeniem do odzyskania niepodległości oraz ciężkim położeniem materialnym niszczonego wojną kraju. Sprzyjało to również zainteresowaniu losom Polaków w Danii.

Lata 1893-1914 to okres największego i najszybszego rozwoju katolicyzmu w Danii. W następnych latach zaznacza się zastój, a potem spadek, gdy chodzi o procent katolików w ogólnej liczbie obywateli kraju³⁰.

Tabela 4. Liczba katolików w Danii 1921-1977 r.³¹

Rok	Liczba katolików	w tym liczba Polaków mieszkających na stałe w Danii
1921	24 000	7 568 (bez dzieci urodzonych w Danii)
1928	25 000	6 000
1931	25 000	5 242
1950	22 000	3 500
1971	23 000	?
1977	25 000	3 500 nowych 2 500 starych

²⁸ NU 1932 s. 332-334; Klar, jw. s. 10; NU 1914 s. 82; Kolbye, jw. s. 209. (Wszystkie liczby w tabelach podawane są w przybliżeniu, są to dane nieoficjalne. Najczęściej zaczerpnięte z danych statystycznych przekazywanych przez poszczególnych duszpasterzy do kurii biskupiej. Występują duże różnice pomiędzy wymienionymi wyżej źródłami. Nie mam możliwości sprawdzenia wiarygodności tych danych, ograniczam się tylko do ich podania).

²⁹ NU 1914 s. 82.

³⁰ Liczba mieszkańców Danii prawie podwoiła się od tego czasu, a katolików jest ponad 25 tys.

Na rozwój katolicyzmu i Kościoła w danym kraju wpływa w wielkiej mierze działalność duchowieństwa i jego hierarchii. Ona podejmuje inicjatywy, które mogą ożywić życie religijne lub też utrzymać tylko *status quo*. Poniższa tabela podaje hierarchię odrodzonego w Danii Kościoła katolickiego.

Tabela 5. Dostojnicy kościelni kierujący Kościołem katolickim w Danii³²

ks. Herman Grüder	1868-1883	Prefekt Apostolski w Danii
ks. Johannes von Euch	1884-1892	Prefekt Apostolski
	1892-1922	biskup – Wikariusz Apostolski
ks. Josef Brems	1922-1938	biskup – Wikariusz Apostolski
ks. Theodor Suhr	1939-1953	biskup – Wikariusz Apostolski
	1953-1965	ordynariusz diecezji Hafniensis
ks. Hand Ludvig Martensen	1965	biskup ordynariusz diecezji

Ze wspomnień zawartych w tygodniku „Nordisk Ugelblad” wynika, że najbardziej energiczny i w pełni oddany sprawie duszpasterskiej był ks. bp J. von Euch; jego też Polacy najmilej wspominali, nazywając go swoim ojcem³³.

Lata po II wojnie światowej cechuje stopniowy wzrost dobrobytu w Danii przy równoczesnym spadku religijności zarówno wśród protestantów, jak i katolików. Sobór Watykański II, a raczej jego wytyczne, zbyt gwałtownie i bez należytego przygotowania wprowadzane w życie, mocno zachwiały równowagę życia religijnego i moralnego wśród katolików duńskich.

Tak więc w okresie największego nasilenia emigracji polskiej katolicyzm w Danii był dopiero w stadium rozwoju, kościoły rozrzucone po całym kraju, głównie w miastach, i zwykle nie tam, gdzie osiedlali się Polacy. Księża byli obcy – Duńczycy, Holendrzy, Belgowie, Niemcy, Austriacy; brakowało księży z Polski. Polscy proboszczowie parafii, z których pochodzili emigranci, nie zatroszczyli się o swoich wiernych, mimo iż wiedzieli o ich wyjeździe, a nawet żegnali na stacjach. Stopniowo niektórzy księża miejscowi nauczyli się mówić po polsku, a przynajmniej głosić (lub raczej czytać) kazania w języku polskim. Prawdziwych duszpasterzy oddanych Polakom i rozumiejących ich sytuację było niewielu. Większość zmierzała do tego, by jak najszybciej połączyć polski katolicyzm z duńskim, by zatrzeć polski charakter religijności. Nie zważano wtedy na konsekwencje takiego duszpasterstwa, nie przewidywano skutków odmiennych od zamierzonych, nie liczono się z głębokimi różnicami kulturowymi i psychicznymi, jakie istniały i istnieją między

³¹ Dane liczbowe zaczerpnięte są z różnych źródeł i celowo zestawione razem dla lepszej ilustracji (Nellemann, jw. s. 10; NU 1928 s. 566; 1932 s. 332-334; KU 1971 s. 4; KO 1977 s. 6-7).

³² KU 1953 s. 284-285; KU s. 1965 nr 20.

³³ NU 1917 s. 664-671; 1915 s. 877-879; 1913 s. 604-605.

Polakami i Duńczykami lub innymi narodowościami. Polacy mieli zapłacić za to wysoką cenę. Ich opór szybko został stłumiony³⁴. Przez 30 lat (1894-1924 r.) w życiu Kościoła uwzględniano jeszcze w pewnym stopniu odrębność polską, jak świadczą częste na ten temat wzmianki w tygodniku katolickim „Nordisk Ugeblad”. Potem nastąpiła zupełna cisza. Owszem, zdarzały się jeszcze sporadyczne wspomnienia z Lolland-Falster lub Odense, ale to były tylko echa dawnych czasów.

Przyjazd tak wielkiej liczby Polaków w krótkim czasie do małego protestanckiego kraju mógł być niewątpliwie lepiej wykorzystany pod względem religijnym, tym bardziej że niemal wszyscy Polacy byli katolikami, przywieźli ze sobą głęboką wiarę i ogromny potencjał przeżyć religijnych. Tę prostą, ale głęboką wiarę ujawniali początkowo przy każdej okazji, a szczególnie w niedziele i ważniejsze święta, kiedy to długą drogę przebywali piechotą, by uczestniczyć we mszy św. Mimo drwin i śmiechów ze strony Duńczyków byli niezachwiani w swoich praktykach religijnych. Wiara była jedyną ich bronią w nieżyczliwym, obcym środowisku, stanowiła ich dumę i podkreślała narodową odrębność.

Ciekawa jest opinia osób piszących wspomnienia o polskiej emigracji. Można ją sprowadzić do kilku zasadniczych punktów.

– Polacy nie przywieźli ze sobą bogactwa, przyjechali z pustymi rękami, ale przywieźli ze sobą głęboką, dziecięcą wiarę oraz to, co im było potrzebne do umacniania swojej wiary: ewangelię, książeczki do modlitwy, różańce, krzyżyki i obrazki religijne.

– Przywieźli ze sobą umiłowanie Matki Bożej, głębokie nabożeństwo do Niej i niezliczoną ilość pieśni, które śpiewali przy każdej okazji.

– Przywieźli umiłowanie Kościoła katolickiego, nieugiętość w realizowaniu swojej wiary, ciągłą potrzebę korzystania z sakramentów św., głównie spowiedzi i komunii św., oraz szacunek i wdzięczność dla tych duchownych, którzy okazali im serce.

– Przywieźli umiłowanie swojej ojczyzny, świąt narodowych, zwyczajów, folkloru.

– Wreszcie przywieźli ze sobą swój temperament, swoje ogniste charaktery zdolne do wszystkiego, przywieźli swe wady i zalety, które wywoływały żywą reakcję w środowisku duńskim³⁵.

Od samego początku byli Polacy „solą w oku” Duńczyków z racji swojej pobożności, z którą się nie kryli. Zaczynała się w domu, tam gdzie mieszkali: krzyż, obrazy religijne na ścianach, żegnanie się przed jedzeniem i po jedzeniu, poranna i wieczorna modlitwa przy łóżkach w kasarniach. Często mo-

³⁴ NU 1884 s. 74; 1903 s. 701; 1912 s. 634; 1913 s. 522 n.; Nellesmann, jw. s. 83-84; Klar, jw. s. 113.

³⁵ Klar, jw. s. 34 n., s. 96 n.; NU 1894 s. 749; 1908 s. 847.

dlono się wspólnie, by w ten sposób dodać sobie odwagi. Duńczycy, którzy nie znali takich praktyk religijnych, byli bardzo zdziwieni, a potem mocno je atakowali i ośmieszali³⁶.

Religijność widoczna była także na zewnątrz – w miejscach pracy i spotkań. Tam gdzie było większe skupisko polskich dziewcząt, w sobotę wieczorem lub w wolną niedzielę zaczynały się koncerty śpiewów religijnych, ludowych i patriotycznych. Śpiewano pięknymi głosami i z całego serca. Nie było wielu słuchaczy, bo gospodarstwa, w których pracowały i mieszały, były bardzo oddalone jedno od drugiego, a równinny teren nie sprzyjał roznoszeniu się głosu, jak to miało miejsce na małopolskich pagórkach. Słuchała tylko rodzina gospodarza i współpracownicy. Oto wspomnienia dwóch Polek dotyczące miesięcy wiosennych:

Wstawałyśmy o 4 rano, po krótkim przygotowaniu się trzeba było wychodzić w pole. Oczywiście jeszcze zaspane, chłód przeszywał kości, pusty żołądek dawał o sobie znać, a tu trzeba pracować. Łany buraków cukrowych czekały na nas. Było nas wszystkich dziewcząt 16. Zawsze któraś z nas była w dobrym humorze i właśnie ta zaczynała śpiewać. Zaczynało się od *Kiedy ranne wstają zorze*, a potem godzinki do Matki Bożej. Śpiewałyśmy tak głośno, że aż właściciel wstawał, wychodził z domu i słuchał naszych śpiewów. To było nasze wołanie do Boga i do Matki Najświętszej, żeby nie zapominali o nas tutaj na obczyźnie, żeby patrzyli na nasz ciężki los³⁷.

Tak było na Fyn, na Lolland-Falster, na Sjaelland, Jylland, wszędzie tam, gdzie była większa grupa Polaków.

Polacy nie chodzili często do kościoła – raz, dwa razy w miesiącu, a w okresie nasilenia prac polowych jeszcze rzadziej. Duńczycy nie przestrzegali niedzieli jako dnia świętego, do kościoła chodzili trzy razy w roku: na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Wniebowstąpienie. Ten obyczaj utrudniał życie religijne Polakom³⁸. Boleli nad tym zarówno katolicy świeccy, jak i duchowni, którym powierzono pieczę nad wiernymi. Były jednak święta i dni uroczyste szczególnie umiłowane przez Polaków: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało, Wniebowstąpienie, Wniebowzięcie Matki Bożej (Zielna), Narodzenie Matki Bożej (Siewna), Niepokalane Poczęcie, Uroczystość św. św. Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych, wizytacja biskupa, święta narodowe³⁹. Wtedy tłumy wiernych ściągają do kościoła. Szli piechotą, jechali furmankami, później na rowerach; rzadziej korzystali z kolei, bo były drogie.

Święta Bożego Narodzenia, gdziekolwiek byli Polacy, były świętami polskimi. Kolędy, jasełka, choinka, św. Mikołaj, spotkania przy kawie miały tyle uroku, ciepła rodzinnego, polskiej atmosfery, że duchowni biorący

³⁶ N e l l e m a n n, jw. s. 44-51; NU 1894 s. 73-74 i inne.

³⁷ Wspomnienia: Paulina Stefańska, Bronisława Król – Fyn.

³⁸ Stwierdzenie ks. Leona Drzał i innych Polaków.

³⁹ K l a r, jw. s. 87-97.

w tym udział mówili później, że Polacy śpiewają, bawią się i cieszą jak dzieci⁴⁰.

Boże Ciało było jak gdyby świętem narodowym. Stwarzało Polakom okazję do podkreślenia swojej odrębności poprzez ludowe stroje, feretrony, sztandary, wieńce, ołtarze, śpiewy polskie⁴¹.

Cechą Polaków jest to, że lubią odwdzięczać się za okazaną im dobroć i życzliwość. W r. 1909 biskup J. von Euch przybył pod koniec czerwca do Maribo, gdzie zatrzymał się na 3 dni. Przy okazji udzielania sakramentu bierzmowania setkom wiernych chciał się spotkać z Polakami, odwiedzić ich kasarnie, porozmawiać przy kawie o ich bolączkach i problemach, i wreszcie przeżyć razem z nimi *triduum* przed uroczystością św. św. Piotra i Pawła. To spotkanie przeszło jego oczekiwania: uroczyste przyjęcie, wieńce, bramy triumfalne, wiersze, a potem długie godziny modlitwy, tłumy wiernych w kościele, setki spowiedzi itd. Oglądając mieszkania, rozmawiając z Polakami, biskup poznał ich nędzę. Był tak wzruszony połączeniem biedy z dobrocią, zapracowania z religijnością, słabości ludzkiej z głęboką wiarą, że pod koniec tych dni powiedział: „To były najpiękniejsze dni w moim kapłańskim i biskupim życiu, nigdy nie przeżyłem tak głęboko naszej wiary, jak w spotkaniu z Polakami”⁴². Taką ocenę będzie wielokrotnie wydawał Polakom, a w ślad za nim pójdą inni kapłani⁴³.

Religijność Polaków nie zawsze miała pokrycie w ich życiu moralnym i była to poważna bolączka emigracji. Złożyło się na to wiele przyczyn. Emigranci pochodzili z różnych stron Polski, mieli różne obyczaje, różne charaktery. Pobyt w Danii, wpływ obcego środowiska, poczucie osamotnienia i krzywdy wywoływały różne reakcje. Brak opinii starszych, ich autorytetu, brak silnej samokontroli i właściwie ustawionego sumienia stwarzały sprzyjające warunki do „schodzenia na manowce”. Należy zaznaczyć, że w zasadzie tylko jednostki schodziły na złą drogę, niemniej zjawisko to zostało zauważone przez Duńczyków, poruszane w prasie, uogólniane. W ten sposób urabiano Polakom złą opinię, a równocześnie ośmieszano katolicyzm w polskim wydaniu.

F. Klar, omawiając działalność ks. Henryka Deutschera, wskazał na najbardziej rażące niedociągnięcia moralne i obyczajowe Polaków. Największą bolączką było pijaństwo mężczyzn i młodzieńców. Z pijaństwem wiązały się awantury, bójki, kłótnie. Ingerowała policja. Najzuchwalszych i najoporniejszych wydalano z kraju. Na drugim miejscu znalazły się nieudane życie małżeńskie. Nieporozumienia, a nawet tragedie rodzinne zdarzały

⁴⁰ NU 1897 s. 565; 1912 s. 12, 44; 1918 s. 33; 1935 s. 77 i inne.

⁴¹ NU 1907 s. 389; 1913 s. 508; 1917 s. 465, 481; Klar, jw. s. 87 n.

⁴² NU 1907 s. 389; 1909 s. 478; 1911 s. 758; 1913 s. 605; 1913 s. 419; 1914 s. 523; 1915 s. 766; 1926 s. 451.

⁴³ NU 1894 s. 73; 1909 s. 492; 1915 s. 106-109; 1945 s. 451; 1939 s. 358.

się zarówno wśród małżeństw polskich, jak i mieszanych. Wzywano niejednokrotnie księży, policję, w niektórych wypadkach dochodziło do rozwodów.

Inny problem to dzieci nieślubne polskich, nie przygotowanych do życia dziewcząt. Początkowo dziewczęta te wydalano z Danii, potem pozwalano im pozostawać, były jednak pod silnym prężerzem opinii publicznej zarówno polskiej, jak i duńskiej. Łączy się z tym zagadnienie rodzin, które nie miały ani ślubu kościelnego, ani cywilnego (na ratuszu) ze względu na brak dokumentów potrzebnych do zawarcia legalnego związku małżeńskiego. Wypadki takie miały miejsce w czasie I wojny światowej, kiedy to działania wojenne w Polsce uniemożliwiały otrzymanie jakiegokolwiek dokumentu drogą pocztową, a Polacy chcieli zawrzeć związek małżeński kościelny, a nie cywilny⁴⁴. Była to nowość dla Duńczyków, choć od dawna byli przecież bardzo liberalni w sprawach seksualnych i małżeńskich. Do dnia dzisiejszego pokutuje w Danii powiedzenie: „żyć po polsku”, czyli bez żadnego legalnie zawartego związku małżeńskiego⁴⁵.

Z jednej strony ta mieszanina dobra i zła, religijności i obojętności, moralności i zepsucia, prawdy i kłamstwa, a z drugiej strony atakowanie wszystkiego co polskie i katolickie odbiły się bardzo negatywnie na drugim i trzecim pokoleniu emigrantów.

W przeciwieństwie do pierwszego pokolenia polskiej emigracji w Danii, nazwanej powszechnie „starą emigracją”, która w przeważającej części do końca swego życia pozostała wierna religii katolickiej i Kościołowi, a jedynie zewnętrznie upodobniła się do duńskiego społeczeństwa, drugie, trzecie i czwarte pokolenie wchodziło bez własnego oblicza w społeczność duńską. W tej grupie 80%, a może nawet i więcej (nie przeprowadzono badań w tym kierunku i nie wiem, czy jest to możliwe), odpadło od Kościoła katolickiego i w tym samym stopniu zerwało wszelkie więzy z Polską. Jest to opinia duchowieństwa katolickiego w Danii, a potwierdzają ją w swych wypowiedziach Polacy z dawnej emigracji, z którymi się spotkałem.

Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy? Trudno dać pełną, wyczerpującą i uzasadnioną odpowiedź. Chcę jednak zwrócić uwagę przynajmniej na niektóre z nich. Młodzież polska nie była przygotowana do życia małżeńskiego i rodzinnego. W młodym wieku wyjechała z kraju na roboty sezonowe, nie myśląc o małżeństwie. Marzeniem każdej dziewczyny było mieć

⁴⁴ K I a r, jw. s. 92-94 n.; NU 1917 s. 444; 1919 s. 140; 1926 s. 751-754; 1932 s. 712-713.

⁴⁵ W październikowym numerze tygodnika reklamowego „Odense Posten” dn. 25 X 1978 zamieszczono wiersz nadający się do śpiewania, który według redakcji ma być odzwierciedleniem humoru duńskiego: powroćeniem do starego tematu „żyć po polsku”. Była to reakcja na wybór Polaka na papieża. Ośmieszono w nim celibat księży, którzy nie mogą zawierać związku małżeńskiego, dlatego „żyją po polsku”. Kardynałowie zebrani w Rzymie wybrali Polaka na papieża, żeby ten zwyczaj „życia po polsku” wprowadzić na szersze forum.

polskiego chłopca za męża, ale młodych mężczyzn była garstka. Duńczycy chętnie zawierali związki małżeńskie z Polkami, które były młode, zdrowe, chętne do pracy, a do tego miały wiele odmiennych cech w porównaniu z dziewczętami duńskimi. Przed taką rodziną mieszaną wyrastały powoli dwa podstawowe problemy: językowo-narodowościowy i religijny. Mimo zawarcia ślubu w Kościele katolickim i zapewnień drugiej strony, że nie będzie przeszkadzać w katolickim wychowywaniu dzieci, życie pokazało, że było inaczej.

Sytuacja materialna rodzin polskich mieszanych (złe warunki mieszkaniowe, bardzo niskie zarobki, ciągła praca od 10 do 14 godzin na dobę) była powodem ciągłego zmęczenia, bezradności i bezsilności w wychowaniu młodego pokolenia. Rodziny były liczne (2-13 dzieci). W sytuacji kiedy obydwoje rodzice pracowali, dziećmi nie miał się kto zająć. W pierwszych latach życia dzieci były ciągle przy rodzicach, wtedy wszystkie mówiły po polsku, umiały pacierz. Potem szły do szkoły, przeważnie protestanckiej, przebywały w duńskim otoczeniu, w wielu wypadkach negatywnie ustosunkowanym do Polaków i katolików, a rodzice nie bardzo interesowali się dalszymi losami dziecka. Następowało stopniowe odrywanie się dzieci emigrantów od rodziców, Kościoła katolickiego i polskości. Tego procesu w ówczesnych warunkach nikt nie był w stanie powstrzymać.

W r. 1925 informowano społeczeństwo o trudnym położeniu dzieci katolickich, w tym głównie polskich, które były rozproszone w terenie, miały daleko do kościoła i do szkół katolickich (od 10 do 150 km): w Aalborg – 200 dzieci, w Haderslev – 100, w Odense – 250, w Slagelse – 200, w Ringsted – 150, w Naestved – 120⁴⁶. Nie uwzględniono tu wszystkich ośrodków, tylko te, gdzie dzieci były w najtrudniejszym położeniu.

W dwa lata później jeden z duszpasterzy informował na spotkaniu księży, że na Fyn przeszło 300 dzieci nie ma żadnego kontaktu z kościołem, a na Langeland – przeszło 60⁴⁷. Są to tylko dane z dwóch lat. Czego więc można było oczekiwać od tych dzieci?

Do wyjaśnienia bardzo złożonego zagadnienia sytuacji religijnej i duszpasterskiej emigracji niech posłużą wyjątki z artykułu *O przeszłości Kościoła katolickiego w Danii*, zamieszczonego w katolickim tygodniku „Nordisk Ugeblad” w 1926 r.:

Kościół katolicki otrzymał wolność prawną większą niż w Niemczech za czasów Bismarcka, lecz ta wolność nie jest równoznaczna z sympatią do katolicyzmu. Żyjemy w kraju całkowicie protestanckim zmierzającym do laicyzacji. Dzieci uczą się w szkołach protestanckich historii przeciwnej religii katolickiej i mocno sfalszowanej.

Ośmieszają się sakramenty św., najwięcej sakrament pokuty, spowiedź święta i sakrament małżeństwa, propagując rozwody i fałszywy obraz życia małżeńskiego i rodzinnego.

⁴⁶ NU 1925 s. 616.

⁴⁷ K1 a r, jw. s. 78-79.

W szkole krytykowane jest przez nauczycieli i dzieci wszystko, co katolickie, a więc praktyki religijne, uczęszczanie do kościoła, przystępowanie do sakramentów św., modlitwa, książeczki, różańce, prasa katolicka itd.

Podaje się dzieciom różne hipotezy za pewniki naukowe, by w ten sposób osłabić w nich poczucie prawdy i pewności w katolicyzmie⁴⁸.

Rodzice nie mogli się przeciwstawić tej propagandzie, bo mieli za słabe podstawy religijne, nie umieli wyjaśnić dzieciom wielu problemów, o które pytały, gdyż nie znali należycie duńskiego, a dzieci stopniowo zapominały języka polskiego. W r. 1926 przewodniczący grupy Polaków mieszkających na Lolland-Falster zwrócił się z apelem do miejscowych władz, aby umożliwić dzieciom polskim korzystanie w szkole z lekcji języka polskiego, historii i kultury ich ojczystego kraju⁴⁹.

Stopniowe organizowanie się Polaków w związki polskie, zakładanie domów polskich, sal rozrywkowych, zorganizowanie muzeum w Maribo nie miały istotnego znaczenia dla uchronienia młodego pokolenia przed wynarodowieniem⁵⁰. Problemy religijne, moralne, małżeńskie w ujęciu katolickim stały się młodzieży zupełnie obce. To co w załączkach wyniosła z domu, zostało zniszczone. Rozpowszechniły się natomiast zwyczaje protestanckie: chrzest, konfirmacja, małżeństwa uwzględniające rozwody i płacenie „skatu”, czyli podatku kościelnego. Księża byli bezradni, odwiedzali bowiem poszczególne rodziny raz, dwa razy w roku. Dzieci w dużym procencie nie chodziły do kościoła, nie było więc z nimi żadnego kontaktu. Księża w obliczu tej sytuacji zrzucali winę na rodziców, sami zaś nie wykazywali już tej gorliwości i ducha apostołskiego, co ich poprzednicy. W szybkim tempie osiągnęli niezupełnie to, do czego zmierzali: zasymilowali nie stare, ale młode pokolenie, zrównali je z duńskim nie tylko społecznie i językowo, czego tak pragnęli dla ułatwienia sobie pracy, ale również religijnie i obyczajowo, czego wcześniej nie przewidywali⁵¹. W sumie dążenie do szybkiego włączenia Polaków w duszpasterstwo duńskie przez likwidację specyficznie polskich form religijności, ponad pół wieku trwający brak księży polskich i wreszcie naciski protestanckiego środowiska duńskiego doprowadziły do takiego, jak wyżej ukazano, stanu religijności grupy polskiej.

2. DZIAŁALNOŚĆ DUSZPASTERSKA WŚRÓD POLAKÓW W LATACH 1893-1950

U podstaw pracy duszpasterskiej wśród Polaków leżało kilka założeń:

1. Emigracja polska miała charakter sezonowy, trwała ok. 9 miesięcy.

⁴⁸ Nu 1926 s. 751-754.

⁴⁹ Klar, jw. s. 16 n.

⁵⁰ Nellesmann, jw. s. 59, 69-70; Klar, jw. s. 16-17; NU 1930 s. 403; 1938 s. 292-293.

⁵¹ Klar, jw. s. 47; KU 1939 s. 338.

Taki stan istniał przez 20 lat z pewnymi wyjątkami. Potem emigracja sezonowa przekształciła się w emigrację stałą.

2. Polacy mówili tylko po polsku, nieliczni znali słabo język niemiecki, stąd praca duszpasterska miejscowych księży wśród Polaków bardzo trudna.

3. Emigracja składała się głównie z dziewcząt i kobiet. Powstawały zatem problemy mieszanych małżeństw polsko-duńskich, katolicko-protestanckich.

4. Rejony, w których pracowali i mieszkali Polacy, oddalone były od katolickich ośrodków w Danii. Odczuwano brak kościołów i kaplic.

5. Nie można było liczyć na pomoc duszpasterską z Polski mimo usilnych starań; pozostało więc zorganizowanie duszpasterstwa przez księży innej narodowości pracujących na tych terenach.

Mając przed oczyma tych pięć założeń, możemy spojrzeć na wysiłki duszpasterzy i ich skutki.

a) Różne formy pracy duszpasterskiej

Pracę duszpasterską wśród Polaków można podzielić na dwa okresy. Pierwszy obejmuje lata 1893-1925. Okres ten cechuje zafascynowanie miejscowych księży Polakami i ich religijnością, życzliwość Polaków do księży, ofiarność oraz daleko idącą współpracę emigrantów z duszpasterzami, którzy wśród nich pracowali.

Drugi okres to lata 1925-1950. W tym czasie problemy pierwszej generacji emigrantów pozostają już na uboczu, a na pierwszy plan wysuwa się troska o drugie i trzecie pokolenie, które masowo odchodzi od Kościoła i od polskości.

W obydwu okresach można wyróżnić cztery główne formy duszpasterskiego działania: 1. spełnianie zwykłych obowiązków kapłańskich (msza św., kazania, udzielanie sakramentów św.); 2. troska o pogłębienie i poszerzenie wiary; 3. akcje charytatywne prowadzone na szeroką skalę; 4. niesienie pomocy społecznej emigrantom. Te cztery formy duszpasterskiego działania zmieniały swoje natężenie i zakres. Uzależnione to było od stopniowego polepszania się warunków życia Polaków w Danii, od aktywności poszczególnych ośrodków i od ciągle zmieniających się duszpasterzy. Największą troskę wykazali ci, którzy towarzyszyli naszej emigracji od początków jej pobytu i byli świadkami ciężkiego życia emigrantów oraz powolnego ich wrastania w duńską rzeczywistość⁵².

Ad 1. Normalna praca duszpasterska koncentrowała się głównie w kościele parafialnym lub kaplicach filialnych, do których kapłani dojeżdżali regularnie co pewien czas. Mam na myśli te ośrodki, wokół których byli zgromadzeni

⁵² Do nich należeli: ks. E. Ortved, ks. J. Knapen, ks. Houben, ks. Steidl, ks. J. Klessens i niezmordowany ks. H. Deutscher.

Polacy; dla nich urządzano stałe lub okresowe nabożeństwa. W r. 1907 było 19 takich punktów, od 1920 do 1930 r. – 22 rozrzuconych po całym kraju, nie wliczając mniejszych, jak chociażby na Fyn i Langeland⁵³. Odprawianie mszy św. dla emigrantów nie stanowiło takiego problemu, jak dzisiaj; wszędzie odprawiano ją po łacinie. Było to wielkim dobrodziejstwem, bo chociaż mało kto rozumiał ten język, to jednak na mszy św. czuł się u siebie. Różnice występowały w kościelnych śpiewach i kazaniu. Mało było takich księży, którzy pozwalali śpiewać Polakom przez całą mszę św. polskie pieśni, mimo iż w wielu ośrodkach wierni polscy stanowili zdecydowaną większość. Żeby zadowolić Polaków, urządzano po południu nieszpory, które były nabożeństwem specyficznym polskim i tylko Polacy na nie przychodzili⁵⁴. Jeśli chodzi o kazania, to w pierwszym okresie uwzględniano polskie potrzeby i głoszono kazania w języku polskim, natomiast później – tylko przy większych świętach związanych z uroczystościami polskimi⁵⁵.

W zakres zwykłych obowiązków duszpasterskich wchodziła także postęga sakramentalna: spowiedź, komunie św., chrzest, bierzmowanie, małżeństwo. Przed wszystkimi większymi świętami roku większość Polaków uczestniczących we mszy św. przystępowała do spowiedzi i komunii św. Od wczesnego rana, a nieraz już w sobotę, długie kolejki przy konfesjonalech wzbudzały podziw u kapłanów, a jeszcze większy u Duńczyków, którzy nie akceptowali sakramentu pokuty w katolickim wydaniu. W czasie mszy św. przeważnie od kilkudziesięciu do kilkuset uczestników przystępowało do komunii św. Nieraz cały dzień Polacy pracowali o głódzie i bez picia, byle tylko zachować post eucharystyczny⁵⁶ i móc wieczorem przystąpić do komunii św.

Polacy, którzy przyjechali do Danii, nie byli w większości u sakramentu bierzmowania i dopiero tutaj, w Danii, korzystali z okazji i masowo przystępowali. Była to podwójna korzyść: dla nich, bo mieli głębokie przeżycie religijne, i dla biskupa, który miał okazję spotkać się z Polakami⁵⁷.

Specjalny problem zarówno dla Polaków, jak i dla kapłanów stanowiły małżeństwa. Nie wszyscy zawierający związek małżeński mieli ze sobą potrzebne dokumenty, które na skutek działań wojennych lub innych okoliczności zaginęły, a sprowadzanie ich pocztą przysparzało wiele trudności. Ponadto zdarzało się wiele małżeństw mieszanych. Księża, znając postawę Duńczyków wobec katolicyzmu, wiedzieli, jakie mogą być tego konsekwencje dla religijności katolickiej w rodzinach. Niestety, nie było z tej sytuacji

⁵³ NU 1907 s. VIII; Nellenman, jw. s. 58.

⁵⁴ NU 1897 s. 663; 1907 s. 389; 1908 s. 749-752; 1922 s. 745.

⁵⁵ NU 1926 s. 451; 1933 s. 814; 1939 s. 242 n.

⁵⁶ NU 1991 s. 758; 1913 s. 537; 1914 s. 445; 1916 s. 810, 893.

⁵⁷ Oto niektóre tylko dane z ważniejszych ośrodków, świadczące o liczbie uczestników: 1901 – 97, 1905 – 249, 1908 – 326, 1909 – 216, 1910 – 400, 1911 – 240, 1913 – 386 (NU 1908 s. 749 n.; 1911 s. 758; Klessens, jw. 65 i in.).

wyjścia zważywszy, że większość emigracji polskiej stanowiły dziewczęta. Rocznie udzielano od 100 do 150 dyspens, głównie w czasie wojny i zaraz po jej zakończeniu⁵⁸.

Sakrament chrztu św. dla tysięcy polskich dzieci był już tylko formalnością. Przyjmowali go wszyscy; nawet Duńczycy uważali za swój obowiązek ochrzcić dziecko, potem posłać je do konfirmacji – i na tym kończył się ich kontakt z religią⁵⁹.

Ad 2. Troska o pogłębianie i poszerzanie wiedzy religijnej Polaków leżała wszystkim kapłanom na sercu, ale występowało wiele przeszkód w realizacji tego zamierzenia: zapracowanie Polaków, ogromne odległości od kościoła, brak środków komunikacji, trudności językowe. Księża korzystali więc z tych środków, jakie im były dostępne: prowadzili rekolekcje parafialne, misje, rekolekcje dla poszczególnych grup, przeważnie dla III Zakonu franciszkańskiego. Pater Knapen i Houben, a potem Hoppers utworzyli Polską Misję Ludową, jeżdżąc po całej Danii. W mniejszych lub większych grupach urządzali nabożeństwa, konferencje, rozmowy religijne, starali się o pogłębianie wiadomości religijnych⁶⁰. Księża ci zarówno w miejscu swego stałego pobytu, jak i tam, gdzie zajechali, drzwi mieli otwarte dla tych wszystkich, którzy chcieli do nich przyjść i z nimi porozmawiać. Podobną praktykę – tylko indywidualnie – stosował H. Deutscher. Specjalną wagę przywiązywali duszpasterze do spotkań z dziećmi i młodzieżą. Wysiłki ich jednak nad pogłębieniem życia religijnego nie przynosiły oczekiwanego skutku. Nie można się temu dziwić, bo ogromne odległości, trudne dojazdy i inne przeszkody zdecydowały, że tylko kilka razy w roku, a czasami rzadziej, odwiedzali dany ośrodek. Rekolekcje czy misje, o których wspomniałem, były urządzane raz na kilka lub kilkanaście lat, i to tylko w większych ośrodkach polonijnych, a ponadto uczestniczył w nich znikomy procent wiernych⁶¹. Do tych duszpasterskich trudności dochodziły jeszcze inne, które były nie do pokonania: niski poziom intelektualny wiernych, ich ciągły kontakt z protestantami ośmieszającymi wszystko co katolickie. Mimo dużej odporności Polaków wpływ protestanckiego otoczenia robił swoje⁶².

Ad 3 i 4. Sytuacja materialna naszej emigracji zarówno tej początkowej, jak i późniejszej wyczerpała sumienia kapłanów i wiernych innych narodowości. Obserwując życie codzienne wyrobników rolnych i bezdomnych włóczęgów, nie mogli milczeć. Pierwsze głosy informujące społeczeństwo o beznadziejnej sytuacji sezonowych robotników pochodziły od kapłanów katolickich. Księża E. Ortved, J. Knapen, J. Houben apelowali do biskupa,

⁵⁸ NU 1913 s. 573; 1922 s. 745, s. 140 i inne.

⁵⁹ Ze wspomnień dawnej emigracji polskiej i na podstawie obserwacji duszpasterzy.

⁶⁰ NU 1910 s. 287-288; K l a r, jw. s. 65-67.

⁶¹ NU 1918 s. 152; NU 1919 s. 207, 281; K l a r, jw. s. 78 n.

⁶² NU 1913 s. 91-93; 1926 s. 751-754.

do wszystkich kapłanów katolickich, do różnych organizacji charytatywnych, wreszcie do samego parlamentu i króla⁶³. Dzięki ich staraniom uchwalono 31 sierpnia 1908 r. ustawę – zwaną prawem polskim – biorącą w obronę sezonowych robotników⁶⁴. W późniejszych latach została ona uzupełniona i dostosowana do zmieniających się warunków. Ustawa nie zmieniła radykalnie sytuacji polskich robotników, gdyż raz wprowadzone bezprawie trudno było wykorzenić.

W r. 1910 ukazał się artykuł J. Ambrozego, który był wołaniem do sumień ludzkich, zatytułowany *Nieszczęśliwi Polacy*. Autor nakreślił w nim sytuację tych, którzy przyjechali szukać w Danii domu, chleba, pracy: „Wielu młodych ludzi przyjeżdża do Kopenhagi, nikt się nimi nie zajmuje, nie mają żadnej pomocy, żyją w skrajnej nędzy. Nie chcą wrócić do kraju, do swoich biednych rodzin i nędznych domów. Czy ktoś myśli o nich? Zdaje mi się, że są bezpańscy! Wszyscy będziemy odpowiadać za ich trudne położenie. Pomóżcie im!”

W tym samym numerze ukazał się drugi artykuł N. H., który ponownie apelował do opinii publicznej:

Trzeba pomóc zarówno tym, co mieszkają na wsi, jak i w mieście, tyle, na ile nas stać. Te tysiące Polaków przyjeżdżających do nas musimy otoczyć opieką i wesprzeć. Nie tylko katolicy są do tego zobowiązani, ale wszyscy Duńczycy, bo oni na nas pracują [...]. Mamy z nimi duże trudności, nie możemy się porozumieć, bo mówią tylko po polsku [...].

Na końcu był apel do polskiego duchowieństwa:

Dlaczego opuścili ich księża polscy z ich rodzinnego kraju? Czemu nie przyjechali z nimi do Danii; znają lepiej ich religijność, psychikę, kulturę, mogliby się nimi zaopiekować, zorganizować im życie religijne i społeczne, stanąć w ich obronie przed wyzyskiwaczami. Ks. biskup daje pomoc, wysłał do nich księży, ale to za mało. Gdzie są polscy księża⁶⁵.

Wołanie to było ponawiane wielokrotnie bez większego oddźwięku.

Działalność niektórych księży pracujących wśród Polaków na polu charytatywnym i społeczno-wychowawczym była niezwykle ofiarna i wszechstronna. Zbierali oni ofiary dla najbiedniejszych, dla rodzin wielodzietnych, dla dzieci bezdomnych, chorych, nie mających pieniędzy na opłacenie szkoły. Byli dla wielu dziewcząt, a później dla całych rodzin, ojcem i matką, wychowawcą i nauczycielem (analfabetów uczyli czytać i pisać). Czytywali listy przysłane z kraju, a potem odpisywali na nie, uczyli prowadzenia domu, gotowania, mądrej oszczędności, sprawdzali kontrakty, pomagali zawierać nowe, stawali w obronie przed dyskryminującymi ich protestantami⁶⁶.

⁶³ NU 1894 s. 74, 749; NU 1930 s. 967-968; NU 1910 s. 287 n.

⁶⁴ N e l l e m a n n, jw. s. 22-28.

⁶⁵ NU 1910 s. 262-264.

⁶⁶ K l a r, jw. s. 57-115 (wspomnienia wielu Polaków z okręgu Maribo i Odense).

Od r. 1912 duński oddział Katolickiego Międzynarodowego Związku Opieki nad Młodymi Dziewczętami, w skład którego wchodził ksiądz, siostry zakonne i osoby świeckie, przez kilka lat zajmował się głównie sprawą Polaków osiedlających się czasowo lub na stałe w Danii. Zbierano najpierw informacje z różnych terenów, a potem przydzielano wszechstronną pomoc. Dużą aktywność w tym związku wykazały dwie Polki: hr. Przeździecka i hr. Ledóchowska. Od nich wyszedł projekt sprowadzenia polskiego księdza do Kopenhagi, gdzie miało być centrum duszpasterstwa polskiego, a także większej liczby księży specjalnie do pracy wśród Polaków⁶⁷. W czasie I wojny światowej działalność ta uległa osłabieniu, a w następnych latach zupełnie ustała.

Wydaje się jednak, że to, co zostało opisane w cytowanych przeze mnie źródłach, jest tylko skromną częścią tego, co w rzeczywistości się działo. Może głębsze studium tego zagadnienia potrafiłoby naświetlić szersze akcje charytatywno-społeczne prowadzone przez katolickich księży.

b) Działalność księży obcych i polskich

Dużą dojrzałość duszpasterską i przewidywanie sytuacji wykazał ówczesny Wikariusz Apostolski ks. bp Jan von Euch, który od samego początku zorganizował opiekę duszpasterską dla polskich dziewcząt, wysyłając do Maribo ks. Edmunda Ortveda, który znał język polski⁶⁸. Był on głównym i jednym z najbardziej oddanych sprawie polskiej emigracji duszpasterzy. Praca ta obejmowała lata 1893-1930⁶⁹. W r. 1903 dołączył do niego ks. Józef Knapen, który zmarł po 10 latach pracy w 37 roku swego życia. Był jednym z najbardziej lubianych przez Polaków katolickich księży. Jego przedwczesna śmierć na długo okryła żałobą tych, którzy go znali. Oto ostatnie jego słowa, wypowiedziane w obecności ks. J. Klessensa: „Żal mi moich biednych Polaków mieszkających na Sjaelland”⁷⁰.

Powoli w pracę duszpasterską wśród Polaków włączali się inni kapłani, którzy uczyli się języka polskiego, żeby nawiązać kontakt z ciągle rosnącą w liczbę polską emigracją. W ciągu 57 lat do najbardziej znanych duszpasterzy katolickich władających lepiej lub gorzej językiem polskim należeli: ks. Edmund Ortved; franciszkanie konw.: J. Klessens, E. Smitz, Jenssen, Hendriks; montfortanie: J. Knapen, Hoppers, Houben, Browsers; jezuici: Wunsch, F. Wierciński, Ch. Lnskov; redemptoryści: D. Steidl, T. Fritz, Forejtnik, F. Jaworski, W. Wenig, Dutschke oraz H. Deutscher; kamilianin: Bender⁷¹.

⁶⁷ NU 1912 s. 245 n.; s. 810, 812 n.; 1914 s. 445 n.; 1915 s. 1027-1030.

⁶⁸ NU 1894 s. 74; 746 n.; Kl ar, jw. s. 31 n.; NU 1930 s. 967 n.; Kolbye, jw. s. 206.

⁶⁹ NU 1930 s. 967 n.

⁷⁰ Kl ar, jw. s. 34; NU 1903 s. 701; 1913 s. 255-258.

⁷¹ Kl ar, jw. s. 37; tamże s. 61; NU 1907 s. 389; NU 1913 s. 573; NU 1930 s. 967-968.

Inni księża także znali język polski, jak np. ks. ks.: Nalepa (z Austrii), Resch, Olrik, ale ich praca nie zapisała się głębiej w pamięci emigracji polskiej i nie znalazła odbicia na łamach katolickiego tygodnika „Nordisk Ugeblad”.

Pomimo dużej liczby kapłanów nie odegrali oni takiej roli, jaką powinni, a to dlatego że nie wszyscy znali dobrze język polski, pracowali w różnych okresach i w różnych środowiskach, nie znali zupełnie psychiki i obyczajów polskich, nie rozumieli religijnych, psychicznych i społecznych potrzeb emigrantów. Niektórzy księża, np. Ortved, Knapen, Deutscher, Lnskov, byli kilkakrotnie w Polsce, chcieli pogłębić znajomość języka polskiego i lepiej poznać polską psychikę⁷². Większość jednak zmierzała do tego, by jak najszybciej zasymilować Polaków do nowego środowiska i włączyć ich w duszpasterstwo duńskie, a wtedy, jak sądzono, szybciej wzrośnie liczba wiernych, statystyki będą bardziej interesujące.

Z całej wyżej wymienionej grupy nie wolno zapomnieć o ks. E. Ortvedzie, który był pierwszym i najbardziej oddanym duszpasterzem wśród Polaków, ks. J. Knapenie, który w krótkim czasie podbił serca wiernych, księżach Houbenie i Hoppersie, którzy przez długi czas prowadzili specjalną misję wśród emigracji polskiej objeżdżając niemal cały kraj, a głównie tam, gdzie wierni mieli daleko do kościoła, o ks. Steidlu, który pierwszy zorganizował duszpasterstwo polskie w Kopenhadze i swoim oddziaływaniem obejmował ogromne tereny, a wreszcie o ks. H. Deutscherze, zwanym przez Polaków ks. Henrykiem. Był to polski ksiądz, pochodził ze Śląska, od młodości stykał się z mową polską. Po przyjeździe do Danii całe swoje młode lata poświęcił Polakom. Należy tu jeszcze wspomnieć ks. J. Klessensa, który najbardziej pracował wśród Polaków, ale opinie starej emigracji na Lolland o jego pracy są bardzo podzielone⁷³.

Do księży polskich – jak wyżej wspomniano – nie mieli emigranci szczęścia.

W r. 1907 na specjalną interwencję biskupa przyjechało do Danii dwóch polskich franciszkanów konwentualnych: Kalikst Figura i Edmund Wasserman. Skierowano ich do Maribo na Lolland, gdzie było najwięcej Polaków. Zamieszkali razem ze współbraćmi z tego samego zakonu, tylko że z Holendrami. Trudności, jakich doświadczyli ze strony środowiska, a zwłaszcza od konfratrów, zmusiły ich do opuszczenia placówki. Po niespełna dwóch latach pracy powrócili do kraju⁷⁴.

W 1912 r. przyjechali kolejno dwaj polscy księża, tak bardzo oczekiwani. Pierwszym z nich był jezuita ks. Feliks Wierciński, władający kilkoma ję-

⁷² NU 1903 s. 701; NU 1930 s. 967 n.; K1 a r, jw. s. 83 n.

⁷³ K1 a r, jw. s. 37, 39, 57, 61 (J. Klessens według relacji starej generacji z okolic Maribo i Naskov jednych lubił, a innymi, głównie najbiedniejszymi, gardził).

⁷⁴ NU 1907 s. 389 n.

zykami. Kilkakrotnie w prasie katolickiej zapowiadano jego przyjazd, ale nie ma nawet drobnej wzmianki o jego pracy. Nie wiadomo, czy i jaką w ogóle prowadził działalność, bo na Jutlandię (mieszkał w Aarhus) musieli nadal jeździć inni księża, aby opiekować się Polakami⁷⁵. Następnie przyjechał do Kopenhagi ks. dr W. Szymański, kanclerz kurii wileńskiej. Rok trwały starania o jego przyjazd i o zorganizowanie polskiego ośrodka duszpasterkiego w Kopenhadze. Głównym motorem tej akcji była hr. Przeździecka. Specjalny wysłannik biskupa duńskiego odwiedził kilka diecezji polskich, prosząc o księży, aż wreszcie udało mu się nakłonić biskupa wileńskiego, by wysłał polskiego księdza jako duszpasterza do Kopenhagi. Poczyniono staranne przygotowania na jego przyjęcie. Wypożyczono lokal przy starym szpitalu, gdzie urządzono kaplicę z pełnym wyposażeniem, przygotowano mieszkanie i pensję. Przyjechał w pierwszych dniach grudnia 1912 r. i natychmiast rozpoczął swoją działalność. Zorganizował polską bibliotekę, nauczanie religii i języka polskiego, otoczył opieką bezdomnych i głodnych rodaków w Kopenhadze, otworzył swoje drzwi dla wszystkich będących w potrzebie. Największy nacisk położył na głębokie przeżycie mszy św. i sakramentów. Zarówno Polacy, jak i Duńczycy z wielkim uznaniem wyrażali się o jego pracy, jednak ze względu na zły stan zdrowia musiał opuścić Danię na wiosnę 1914 r.⁷⁶ Tak więc pięknie zapowiadające się dzieło upadło.

W okresie międzywojennym nie zwracano wiele uwagi na Polaków, uważano ich za „zduńczałych” na tyle, że już nie potrzebują specjalnej opieki. Sądzono, że starczy im już duszpasterstwo duńskie. Nawet w takich ośrodkach, jak Maribo, Kaskov, Nykbing Fl., Odense, Aalborg i Kopenhaga (kościół św. Anny) głoszone kazania po polsku najwyżej raz lub dwa razy w miesiącu i przy większych świątach. Bardzo to bolało Polaków, ale nie mogli temu zaradzić. Nadarzyła się jednak okazja, żeby sprawę tę przedstawić polskim władzom kościelnym.

W r. 1932 odbywał się Kongres Eucharystyczny w Danii, na który przybył ks. kard. A. Hlond. Na zakończenie Kongresu zjechało kilka tysięcy Polaków z całej Danii do kościoła św. Anny w Kopenhadze, gdzie miało się odbyć końcowe nabożeństwo dla Polaków pod przewodnictwem kard. Hlonda. W spotkaniu tym miał wziąć udział polski minister Sokolnicki. Była to piękna polska uroczystość. Po mszy św. odbyło się długie spotkanie Polaków z ks. Kardynałem. Zasypywali go skargami, prośbami, propozycjami, przedstawiali sytuację duchową, religijną i społeczną naszej emigracji. Ci, którzy pamiętają to spotkanie, twierdzą, że ks. Kardynał zawiódł ich nadzieje, nie był zbyt wrażliwy na wołanie emigracyjnych sierot⁷⁷. Trudno dzisiaj ustalić, co było powodem takiego stanu rzeczy.

⁷⁵ NU 1912 s. 634.

⁷⁶ NU 1912 s. 784; 810; 1913 s. 308; 1914 s. 445 n.

⁷⁷ Wspomnienia Polaków z Maribo, Naskov i Odense. (NU 1932 s. 691-712).

W czerwcu następnego roku (1933) przyjechał do Danii o. Misiaszek, redemptorysta, i przez sześć miesięcy prowadził swoją akcję duszpasterską. Całe tygodnie przebywał on w terenie, począwszy od Naestved odwiedzał mniejsze i większe ośrodki polskie, spotykał się z młodzieżą, zaglądał do domów polskich. Nie wiadomo, z jakiego powodu po kilku miesiącach odjechał⁷⁸.

W ciągu następnych lat i w czasie wojny odwiedzali Danię różni księża polscy. Niektórzy pozostawali dłużej, nie angażowali się jednak w duszpasterstwo polskiej emigracji. Dopiero w r. 1950 przyjechał na stałe do Danii ks. mgr Jan Szymaszek, ale jak sam powiada, było to o 50 lat za późno⁷⁹.

c) Praca sióstr zakonnych

Niezwykle ważną rolę w pracy nad rozwojem społeczności katolickiej w Danii pełniły siostry zakonne. Bardzo umiejętnie wchodziły w protestancką społeczność, zdobywały ludzkie serca, zmieniały nastawienie do tego co katolickie. Jest ogromna różnica w prowadzeniu i wynikach prac tam, gdzie są one życzliwie przyjmowane i tam, gdzie towarzyszą im uprzedzenia i niechęć. Odczuli i nadal odczuwają to zarówno duszpasterze, jak i siostry zakonne.

Działalność sióstr była skierowana głównie na te dziedziny życia społecznego, w których braki najbardziej doskwierały ludziom. Dania nie zawsze miała tak dobrze rozwinięty system opieki zdrowotnej, szkolnictwa, opieki nad dziećmi i starcami, jak dzisiaj. Te dobrodziejstwa są rezultatem szybkiego rozwoju gospodarczego po II wojnie światowej.

Apostolstwo sióstr obejmowało zasadniczo trzy grupy potrzebujących: chorych, dzieci i starców. W tym kierunku rozwijała się ich działalność. Najpierw zakonnice otwierały szpitale – mniejsze lub większe, specjalistyczne i ogólne, sanatoria i miejsca rehabilitacji. Następnie zatroszczyły się o dzieci, otwierając przedszkola, szkoły różnego typu i na różnym poziomie, internaty dla tych, które miały daleko do szkoły i domy dla tych, które pozostały same, opuszczone przez rodziców i krewnych. Zaopiekowały się młodzieżą, szczególnie dziewczętami „schodzącymi na bezdroża”. Opieką objęły również starców, którzy w Danii – inaczej niż w Polsce – nie pozostają przy dzieciach i wnukach, ale przeważnie samotnie kończą swoją wędrówkę po ziemi.

Siostry św. Józefa, wywodzące się z Francji, najszybciej zdobyły sobie uznanie i do dnia dzisiejszego są najliczniejszą i najbardziej dynamiczną grupą. Potem idą jadwiżanki śląskie, elżbietanki i marianki. Te cztery zgro-

⁷⁸ NU 1933 s. 814.

⁷⁹ Ze wspomnień ks. J. Szymaszka.

madzenia zakonne brały czynny udział w niesieniu pomocy polskiej emigracji. W r. 1934 było w Danii 780 sióstr zakonnych, a w tym ok. 100 Polek.

Głównymi ośrodkami działalności sióstr w środowiskach polskich były: Kopenhaga, Maribo, Nykbing Fl., Odense, Aalborg, Haderstev. W r. 1901 założono w Kopenhadze specjalny dom opieki, zwany „Mariahem”, prowadzony przez siostry elżbietanki przy współudziale sióstr św. Józefa, którego celem było udzielanie schronienia bezdomnym, a później pomoc w moralnej rehabilitacji dziewcząt w wieku do 17 lat⁸⁰. Niektóre podopieczne sióstr po wyjściu z tego domu opieki wracały na złą drogę, większość jednak rozpoczynała nowe życie.

Przy współudziale ks. Henryka i innych kapłanów powstały polskie przedszkola w Maribo, Nykbing Fl., Haderslev, Silkeborg, Aalborg⁸¹. W miarę możliwości przyjmowano do nich również dzieci innej narodowości zarówno katolickie, jak i protestanckie. W Maribo przy katolickiej szkole powstał pierwszy pensjonat dla polskich dzieci, które mieszkaly w terenie, miały daleko do szkoły katolickiej, a rodzice życzyli sobie, żeby właśnie do takiej szkoły chodziły. Mały jednak procent dzieci korzystał z tych udogodnień; opłaty były zbyt wysokie, jak na polskie możliwości – 20 dkr miesięcznie. Biorąc pod uwagę polskie zarobki (1,5 kr za dzień), należy stwierdzić, że w rodzinach wielodzietnych było to niemożliwe⁸². Bardziej dogodny i tańszy pensjonat znajdował się w Dallum (dzielnica Odense), prowadzony przez siostry jadwiżanki. Nastawiono się w nim nie tyle na podawanie wiedzy i wystawianie dyplomów, ale przede wszystkim na wszechstronne przygotowanie dzieci do życia; było to coś w rodzaju naszej szkoły zawodowej, ale bardziej wszechstronnej i dla młodzieży w młodszym wieku⁸³.

W trosce o tych najmniejszych, najmłodszych hr. Urszula Ledóchowska wraz ze swoim zespołem dokonywała cudów w daleko wysuniętym na północ mieście Aalborg. Założyła przedszkole, pensjonat, dom dziecka, przygotowała specjalne podwórko do zabaw dla dzieci, co było wówczas nowością⁸⁴.

Praca sióstr zakonnych, podobnie jak i kapłanów, może byłaby o wiele efektywniejsza, gdyby wśród nich były siostry polskie, gdyby nie było tak wielkiej bariery językowej, psychicznej i kulturowej. Tymczasem siostry w większości były pochodzenia niemieckiego lub polskiego, lecz ze Śląska, co niekorzystnie ciążyło na ich stosunku do polskiej kultury emigrantów.

⁸⁰ NU 1913 s. 308; 1915 s. 1027-1030 s. 732. Co do liczby sióstr zob. S. Maciaszek CSSR. *Blaski i nędze Kościoła we włości św. Kanuta*. X.N.L. Cieszyński. „Roczniki Katolickie na Rok Pański 1934”. T. 12:1934 s. 177.

⁸¹ Kl ar, jw. s. 80 i in.

⁸² NU 1916 s. 893; NU 1919 s. 643-645.

⁸³ Kl ar, jw. s. 8 n., 83 n.

⁸⁴ NU 1918 s. 554-558, 559.

W czasie I wojny światowej i zaraz po jej zakończeniu kilkadziesiąt polskich dziewcząt wstąpiło do różnych zgromadzeń żeńskich. Część z nich podjęła pracę w Danii, a część wyjechała do innych krajów. F. Klar podaje, że w tym okresie do urszulanek szarych wstąpiło 7 dziewcząt, do jadvizanek i do józefinek – po 20, kilka do elżbietanek, marianek i innych zgromadzeń. Niektóre z polskich dziewcząt wstąpiły do klasztorów we Francji i Ameryce⁸⁵. Te, które zostały w Danii, były bardzo pomocne w pracy, często jednak ośmieszane przez inne wycofywały się ze swej działalności, ograniczając się tylko do tego, co konieczne. Wykorzystywano je najczęściej jako łączniczki między Polakami a obcym księdzem w szkole, w pracy parafialnej – jako ogniwo w procesie asymilacji⁸⁶.

Siostry różnych zgromadzeń wywodzące się ze Śląska, z których wiele znało dobrze język polski, nie zapisały się pozytywnie w pamięci sióstr polskich, które przyjechały z Polski w latach trzydziestych i wstąpiły w Danii do klasztorów. W niektórych wypadkach były gorsze od Niemek lub sióstr innych narodowości⁸⁷. Bardzo wartościowe, pracowite i uczynne okazały się siostry duńskie polskiego pochodzenia. Chociaż wiele z nich nie umiało polskiej mowy, to jednak czuły dużą sympatię zarówno do sióstr polskich, jak i do wszystkich ludzi polskiego pochodzenia bez względu na wiek, stan i wyznanie.

3. WSPÓŁCZESNE DUSZPASTERSTWO POLSKIE

a) Stan osobowy duszpasterstwa polskiego

Polską emigrację w Danii w latach okupacji okrywa płaszcz milczenia. W czasopiśmie nie ma żadnej wzmianki o żyjących tam Polakach, o duszpasterstwie, jakie nadal prowadził ks. J. Klessens w Maribo, ks. Bender w Aalborg, ks. Lnskov w Aarhus i inni⁸⁸. Dopiero po wojnie znaleźć można kilka wzmianek o Polakach, którzy świeżo przybyli do Danii na krótki czas z niemieckich obozów koncentracyjnych, z obozów pracy i z niewoli⁸⁹.

Polska emigracja dla kościoła katolickiego w Danii przestała istnieć, przynajmniej dla biskupa Suhra i wielu duchownych pracujących na tym terenie. Dostrzegali ją natomiast austriaccy redemptoryści z ówczesnym wiceprowincjałem ks. R. Freitagiem na czele. Dzięki ich staraniom u o. generała Boysa i w kongregacjach rzymskich dn. 2 sierpnia 1950 r. przybył

⁸⁵ Klar, jw. s. 25.

⁸⁶ Wspomnienia polskich sióstr jadvizanek, józefitek i elżbietanek, które wstąpiły do klasztoru w okresie międzywojennym.

⁸⁷ Wspomnienia wyżej wymienionych sióstr polskich, wspomnienia sióstr duńskich polskiego pochodzenia i opowiadania starej i młodszej emigracji polskiej.

⁸⁸ NU 1939 s. 242; KU 1947 s. 236 (ze wspomnień ks. Lónskov).

⁸⁹ KU 1945 s. 379-380, 398.

na stałe do Danii polski redemptorysta ks. Jan Szymaszek, były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau⁹⁰.

W przeciwieństwie do lat poprzednich, kiedy to wołano o księży polskich, kiedy przyjazd każdego księdza na krótszy lub dłuższy czas reklamowano w katolickiej prasie duńskiej, tym razem o przyjeździe polskiego księdza nawet słowem nie wspomniano⁹¹. Teoretycznie był już niepotrzebny. Po co było rozjatrzać stare rany, po co z powrotem dzielić wierzących na grupy, po co budzić „szowinistyczne” nastroje Polaków⁹²?

W dwa lata później ks. Szymaszek został mianowany przez rzymską kongregację rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Danii, nie zostało to jednak nigdzie ogłoszone ani odnotowane. Zupełnie inna była reakcja polskiej ludności. Wiadomość o przyjeździe polskiego duszpasterza rozeszła się szybko po całym kraju. Otrzymał on wiele zaproszeń do poszczególnych ośrodków, związków polonijnych obok zaproszeń indywidualnych. Fakt ten podniósł go na duchu i zachęcił do wyteżonej pracy. Początki nie były łatwe. Był osamotniony w swej pracy, a posiadał wiele ośrodków oddalonych od siebie o dziesiątki i setki kilometrów. W pierwszych latach na wyspach Sjaelland i Lolland-Falster miał aż 11 punktów duszpasterskich, na Fyn – 2, na Jyllan – 5, w sumie – 18. Było to zbyt wiele na siły jednego człowieka po obozie koncentracyjnym. Duszpasterstwo to z konieczności musiało przybrać fragmentaryczne formy: msza św., kazanie, odwiedzanie poszczególnych rodzin, pogrzeby, czasami śluby i chrzty. Z podwójnych racji praca ks. Szymaszka była „szyfowa”. Po pierwsze dlatego, że w spotkaniach z nim brała udział głównie starsza generacja, która przecież powoli wymierała, a liczba polskich ośrodków malała. Po drugie ówczesni duszpasterze, głównie niemieccy i holenderscy, byli bardzo negatywnie ustosunkowani do jego pracy. Dało się to zauważyć w reakcji księży, gdy przyjechał do danego ośrodka, a jeszcze bardziej w reakcjach starych Polaków, którzy tak byli zastraszeni, że poza kościołem nie chcieli nawet mówić po polsku ani przy swoim miejscowym duszpasterzu, ani przy innych świadkach. To zastraszanie obserwuje się jeszcze dzisiaj, gdy odwiedza się starych, schorowanych Polaków w *plejehjem* (domach opieki) lub w szpitalach. Kiedy są sami, mówią piękną starą gwarą polską, ale jeśli tylko pojawi się Duńczyk, milkną natychmiast lub usiłują mówić nieudolną duńszczyzną. Z przyjęciem komunii św. mają jeszcze większy kłopot. Jeżeli nie są sami w pokoju, wychodzą na korytarz lub do innego wolnego pomieszczenia, byle tylko nie narażać się na śmiech Duńczyków⁹³.

⁹⁰ Ze wspomnień ks. J. Szymaszka.

⁹¹ Przeglądałem wszystkie tygodniki katolickie tego okresu.

⁹² Ze wspomnień ks. J. Szymaszka i ks. A. Grzelaka.

⁹³ Wiadomości z tego okresu pochodzą z prywatnych rozmów przeprowadzonych z ks. J. Szymaszkiem, rektorem PMK w Danii, oraz na podstawie jego wspomnień ukazujących się w „Informacjach Polskiej Misji Katolickiej w Danii” 1978 nr 28, 30. Niektóre zjawiska są podawane na podstawie własnych obserwacji prowadzonych w czasie duszpasterskich odwiedzin.

W r. 1953 należy odnotować dwa wydarzenia. W okresie Bożego Narodzenia 1952 r. przyjechał do Danii ks. biskup Józef Gawlina. Zatrzymał się u redemptorystów w Kopenhadze na Amager przy kościele św. Anny. Podczas tego pobytu omawiał sytuację Kościoła katolickiego w Polsce oraz w Danii z duńskim biskupem P. Suhrem i z polskim duszpasterzem ks. J. Szymaszkiem. O wydarzeniu tym poinformowano katolików duńskich w pierwszych dniach stycznia 1953 r.⁹⁴ W tym samym roku w dniach 22 i 23 maja odbył się Krajowy Zjazd Katolików Duńskich. Na uroczystość tę przybył, oficjalnie zaproszony, ks. bp J. Gawlina wraz z ks. E. Lubowieckim. Wywołało to duże poruszenie wśród Polaków. Na spotkanie z polskim biskupem przyjechały setki rodaków. Wysłuchali oni przemówienia pt.: *Rola Matki Bożej w życiu katolików, w szczególności w życiu Polaków*. Uroczystość zakończyła się spotkaniem w sali parafialnej przy kawie, pieśniach, wspomnieniach i wzajemnych rozmowach. Przy tej okazji po raz pierwszy w pismach katolickich wspomniano o ks. J. Szymaszku, polskim kapłanie, który pracuje w Danii⁹⁵.

W następnym roku ks. Szymaszek zorganizował polskie jasełka, na które przybyło mnóstwo gości polskich i duńskich, a wśród nich – bp Suhr⁹⁶. Takich imprez religijnych i narodowo-religijnych było w latach pięćdziesiątych wiele, jest to bowiem typowy przejaw życia emigracyjnego w różnych krajach.

Dla każdej społeczności emigracyjnej jest dużym ciosem, gdy odejdzie ktoś, kto był z nią związany „duszą i sercem”, więzami emocjonalnymi. W r. 1957 zmarł ks. Henryk Deutscher, który po powrocie ze Szwecji osiadł w Naestved. Rok później odszedł ks. Franciszek Jaworski. Pochodził on z polskiej rodziny. Urodził się w Dreźnie, wychował w Kopenhadze i tu został kapłanem redemptorystą⁹⁷. W ślady Franciszka poszedł jego młodszy brat Kazimierz, został księdzem diecezjalnym, zmieniając swoje nazwisko na Flandrup. Chociaż obaj księża znali trochę język polski od swoich rodziców, nie odegrali zasadniczej roli w duszpasterstwie polskim, bardziej bowiem pociągało ich duszpasterstwo duńskie lub niemieckie.

Obecnie pracuje w Danii trzech księży duńskich polskiego pochodzenia. Są to: ks. Józef Halatyn – proboszcz duńskiej parafii w Ejsbjerg, ks. Leon Drzał – redemptorysta⁹⁸ oraz nowo wyświęcony na kapłana Czesław Kozoń.

⁹⁴ KU 1953 s. 5.

⁹⁵ KU 1953 s. 284 n.; 295.

⁹⁶ KU 1954 s. 82 n.; 1955 s. 437.

⁹⁷ KU 1957 s. 311; KU 1958 s. 325, 328; Kl ar, jw. s. 144.

⁹⁸ Na przykładzie ks. Leona Drzala można zaobserwować, jak wiele uprzedzeń posiada młode pokolenie polskie urodzone w Danii. Obraz Polaków i Polski, jej warunków ekonomicznych i społecznych pozostał z lat dziecińczych, z relacji rodziców. W 1977 r. ks. Drzał po raz pierwszy wybrał się do Polski pełen obaw i niepokoju. Wrócił zadowolony, ale upłył jeszcze dużo czasu, nim zmienił się obraz zakorzeniony w nim od dziecięcych lat.

Wiosną 1962 r. na specjalną prośbę ks. J. Szymaszka przybył do Danii drugi polski redemptorysta – Andrzej Grzelak, świeżo po ukończeniu studiów teologicznych w Rzymie. W przeciwieństwie do ks. J. Szymaszka, który miał swoją stałą placówkę w Kopenhadze, osiedlił się w Naestved. Był pełen zapału i chciał go przekazać zastraszonym Polakom. Natrafił jednak na duży opór ze strony duszpasterzy niemieckich i holenderskich. Utrudniali mu kontakt z Polakami, nie przyjmowali go na nocleg w swoich plebaniach, a ponadto oskarżali go przed biskupem o rozbijanie katolicyzmu w Danii, szerzenie polskiego szowinizmu. Korzystając z okazji zmiany biskupa w 1965 r. (na miejsce benedyktyna T. Suhra przyszedł młody, 38-letni jezuita duński Hans Ludvig Martensen), przedstawili mu w fałszywym świetle działalność apostolską ks. A. Grzelaka, w wyniku czego biskup zażądał, by natychmiast opuścił on Danię. Po licznych interwencjach, także i w Rzymie, sprawę załagodowano, ale ks. Andrzej Grzelak po 17 latach pracy (najpierw wśród Polaków, później jako proboszcz duńskiej parafii) opuścił nasze szeregi.

Pod koniec lat sześćdziesiątych przyjechał do Danii ks. dr Józef Grochot, także redemptorysta. Pomagał ks. J. Szymaszkowi (a obecnie ks. J. Dudkowi) w duszpasterstwie polskim, większość czasu poświęca jednak pracy naukowej, piśmienniczej, a równocześnie pełni funkcję wiceprowincjała redemptorystów pracujących w Danii. Dzięki swojej roztropności, doświadczeniu w pracy emigracyjnej i głębokiej wiedzy szybko zyskał uznanie ks. biskupa i jego doradców. Na początku r. 1974 został mianowany osobistym wikariuszem biskupim do spraw polskich sióstr zakonnych pracujących w Danii, a w kilka miesięcy później (24 września) – wikariuszem biskupim dla cudzoziemców-katolików mieszkających w Danii. Ten zaszczytny obowiązek pełni już drugą kadencję⁹⁹.

W latach 1971-1978 przyjechało 8 księży polskich, by włączyć się do pracy duszpasterskiej na terenie Danii: 5 redemptorystów – Julian Bodnar¹⁰⁰, Józef Dudek¹⁰¹, Jerzy Kruk¹⁰², Władysław Zdunek¹⁰³; i Jerzy Górowski¹⁰⁴, kamilianin – Czesław Patoń¹⁰⁵, jezuita – Herbert Krawczyk¹⁰⁶ oraz franciszkanin konwentualny – Herman Legut¹⁰⁷.

⁹⁹ „Informacje Polskiej Misji Katolickiej w Danii” 1974 nr 2, 1975 nr 1-2 (skrót: I. PMK).

¹⁰⁰ Proboszcz duńskiej parafii w Naestved i Vordingborgu ma też pod swoją opieką resztki Starej Polonii w Naestved i jej okolicach.

¹⁰¹ Zajmuje się wyłącznie duszpasterstwem polskim na terenie Kopenhagi i jej okolic.

¹⁰² Początkowo pracował wśród Polaków w Naestved i Odense, od dwóch lat jest proboszczem duńskiej parafii w Svendborg.

¹⁰³ Pracuje w duszpasterstwie polskim w Odense oraz pomaga w duszpasterstwie duńskim.

¹⁰⁴ Przyjechał kilka tygodni temu.

¹⁰⁵ Przez trzy lata pracował w Aalborg, potem został mianowany proboszczem parafii duńskiej w Svendborg. Po krótkim pobycie na nowej placówce zrezygnował ze swojej pracy i kapłaństwa.

¹⁰⁶ Początkowo duszpasterz polski przy kościele Serca Jezusowego w Kopenhadze, a obecnie wikariusz parafii duńskiej w Aarhus i duszpasterz polski na terenie Jylland.

W ciągu ostatnich siedmiu latach przyjechało też 16 siostr zakonnych: 10 słuźebniczek Dębickich. Siostry: Leopoldyna, Michaela, Wincencja, Januaria, Tymoteusza, Tarzyla, Zdzisława – osiadły w Kopenhadze, pracują w Sct Anna Hjem (Dom opieki dla osób starszych) i przy kościele św. Anny, gdzie znajduje się duszpasterstwo polskie. Siostry Celestyna, Konstantyna i Terezja – zatrzymały się na malowniczej wyspie Fyn i zamieszkały w Odense przy kościele św. Albana, gdzie oddają nieocenione usługi w domu, kościele i szkole. Jadwiżanki śląskie (ss. Boboła, Wenancja, Chryzanta, Iwona) po chwilowym rozłączeniu zamieszkały razem w Dallum – dzielnicy Odense. Urszulanki szare (ss. Zofia i Jolanta) mieszkają w Vedbaek przy Delegaturze Apostolskiej na Skandynawie¹⁰⁸.

W warunkach duńskich, chcąc mieć większe pole działania, nie można ograniczyć się tylko do jednej grupy narodowościowej; stopniowo trzeba obejmować wszystkich i pracować tam, gdzie jest się potrzebnym. Zmuszają do tego warunki pracy, stopniowe wymieranie lub odchodzenie na emeryturę księży, powolne kurczenie się liczby polskiej emigracji.

b) Ośrodki duszpasterstwa polskiego

Największe skupisko Polonii (2 500 – 3 500 osób) i zarazem centrum duszpasterstwa polskiego znajduje się w Kopenhadze¹⁰⁹. Główny ośrodek tego duszpasterstwa mieści się na Amager przy Kościele św. Anny, drugi, pomocniczy, jest czynny raz w miesiącu przy Kościele Serca Jezusowego. Funkcję rektora Polskiej Misji Katolickiej w Danii pełni nadal jubilat – ks. Szymaszek, głównym duszpasterzem polskim w tym ośrodku jest ks. J. Dudek, a radą i pomocą służy ks. dr J. Grochot. Msze św. dla Polaków są odprawiane 3 razy w miesiącu o godz. 11³⁰; uczestniczy w nich od 170 do 400 wiernych. Katechizacją, lekcjami języka polskiego i kultury polskiej objęto ok. 40 dzieci wieku od 6 do 16 lat. Istnieje polski chór kościelny, prowadzony przez s. Tarzylę, grupa ministrantów, którą opiekuje się s. Januaria, a przy tym doskonale zorganizowana biblioteka polska, której kierowniczką jest p. Marta Kruszewska. Przy różnych okazjach w ciągu roku, a przede wszystkim podczas Bożego Narodzenia i 3 Maja, urządzone są na szeroką skalę imprezy religijne, na które licznie przybywają wierni. Oddzielną kartę stanowią odczyty, prelekcje, pogadanki, wieczory dyskusyjne, zebrania narodowo-patriotyczne itd. Mimo tylu pozytywów wydaje się, że daleko do stanu pełnego zadowolenia i potrzeba jeszcze dużo duszpasterskiej pracy, żeby zaspokoić w pełni potrzeby katolików polskich.

¹⁰⁷ Osiadł na Lolland-Falster w 70. rocznicę pobytu pierwszych franciszkanów konw. w Maribo, którzy tak szybko zrezygnowali z dalszej pracy.

¹⁰⁸ I. PMK 1974 nr 1.

¹⁰⁹ Aktualne liczby odnośnie do obecnego stanu emigracji polskiej są podawane w przybliżeniu. Brak danych oficjalnych.

Aarhus jest to drugie co do wielkości miasto w Danii i taką też rolę spełnia, jeśli chodzi o obecną Polonię. W przeszłości ośrodek ten nie odegrał większej roli w polskim duszpasterstwie, przynajmniej nie ma o nim żadnych wzmianek w cytowanych przeze mnie źródłach. Polaków, w tym także żydowskiego pochodzenia, jest tu od 700 do 1500. Liczby tej nie można jednak dokładnie ustalić. Duszpasterzem tej placówki jest ks Herbert Krawczyk, polski jezuita. Msza św. w języku polskim odprawiana jest dwa razy w miesiącu, a ostatnio z racji braku kapłanów – raz w miesiącu; ucześnie na nią od 40 do 80 wiernych. Do tego należy dodać jeszcze naukę katechizacji, Polską Szkołkę Sobotnią i inne imprezy religijne uzależnione od sytuacji.

Odense to trzecie co do wielkości miasto w Danii i trzecia stała placówka duszpasterstwa polskiego, którą prowadzi ks. W. Zdunek. Wiernych od 350 do 600. Msza św. dwa razy w miesiącu i w ważniejsze święta, przychodzi na nią od 30 do 70 osób. Siostra Konstancyjna opiekuje się garstką dzieci polskich (12 osób w wieku od 4 do 13 lat), a młodzież (5 osób w wieku 14 do 20 lat) – duszpasterz. W ramach tej opieki pogłębianą jest wiedza religijna, odbywa się nauka poprawnego mówienia po polsku i różne imprezy o charakterze religijnym.

Ośrodki: Nakskov, Maribo i Nykbing Fl. na Lollan-Falster, które przez długi czas obsługiwali polscy redemptoryści, przeszły obecnie pod opiekę franciszkanina polskiego ks. Hermana Leguta, który kilka miesięcy temu przyjechał do Danii. Ostatni ośrodek – Naestved – prowadzony jest przez ks. J. Bodnara. Te cztery ośrodki podupadają i utrzymują się jeszcze dzięki nielicznym Polakom z pierwszej emigracji „za chlebem”.

ZAKOŃCZENIE

Oceniając działalność duszpasterską wśród Polaków w Danii, należy jeszcze raz podkreślić istotny fakt, że duszpasterstwo polskie w tym kraju w pełnym znaczeniu tego słowa datuje się dopiero od r. 1950. Jest rzeczą niewątpliwą, że ten trwający 57 lat dotkliwy brak w decydujący i negatywny sposób zaważył na kształtowaniu się postaw religijnych, moralnych i narodowych polskich emigrantów, zwłaszcza młodszych pokoleń, które uległy wynarodowieniu i laicyzacji. Może to stanowić negatywny przykład skutków braku duszpasterstwa polskiego na emigracji. Należy postawić pytanie: kto ponosi odpowiedzialność za ten brak? W środowiskach polskich w Danii panuje opinia, że spada ona na duszpasterstwo polskie w kraju.

Obecnie polska emigracja w Danii przeżywa duży kryzys. Wydaje mi się, że podobna sytuacja ma miejsce w wielu innych krajach Europy Zachodniej. Składa się na to wiele przyczyn:

– brak więzi duchowej, religijnej i patriotycznej między starą emigracją i jej dziećmi a emigracją najnowszą;

- różny start życiowy w duńskim środowisku poszczególnych grup emigracyjnych;
- ogromne zróżnicowanie poziomu intelektualnego, moralnego i religijnego emigrantów;
- brak czynnika jednoczącego wszystkie ośrodki i wszystkie grupy;
- różnice zamieszkania: stara generacja mieszka przeważnie w terenie, samotnie lub w domach opieki, nowa – w dużych miastach;
- duży roczny ubytek – na skutek zgonów – pierwszej generacji emigrantów;
- masowe odejście od Kościoła i religii nowej emigracji.

Opisany stan nastraja pesymistycznie. Jakie są więc perspektywy dalszej pracy duszpasterskiej? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba by szerzej omówić warunki życia materialnego, społecznego i kulturalnego współczesnej Danii. Ponieważ mijałoby się to z celem niniejszego artykułu, dlatego ograniczę się tylko do spraw religijnych. W porównaniu z Polską lub innymi krajami mającymi szeroko rozwiniętą działalność duszpasterską nasza praca w Danii ma niewielki zakres, obejmuje małą liczbę osób i nie może poszczycić się większymi osiągnięciami.

Inaczej przedstawia się ta sprawa w porównaniu z innymi parafiami, czysto duńskimi. W tym zestawieniu nasza praca nabiera pewnej wartości i znaczenia. Jeżeli w sąsiednich parafiach, takich jak Fredericia, Ejsbjerg, Haderslev, na mszę św. w zwykłą niedzielę przychodzi od 20 do 40 osób, a w tych dużych – ok. 100, to i nasza frekwencja nie jest mała. Do tego mamy jeszcze garstkę dzieci i młodzieży przychodzącej regularnie razem z rodzicami.

Powyższe uwagi zawierają także odpowiedź na stawiane niekiedy pytanie: czy istnieje potrzeba polskich księży w Danii? Odpowiedź może być chyba tylko pozytywna.

Mamy więc nadzieję, że po pierwszym zachłyśnięciu się polskich emigrantów Zachodem przyjdzie czas na refleksję i opamiętanie się, a wraz z nim stopniowy wzrost zapotrzebowania na wartości religijno-moralne i patriotyczne. Czy słuszne są nasze przewidywania, pokaże jutro.

BIBLIOGRAFIA

- Czapliński W., Górski K.: Historia Danii. Warszawa 1965.
 Freitag R.: P. Franz Stefan Jaworski (In memoriam). „Informacje Polskiej Misji Katolickiej w Danii” 1974-1978 (I. PMK). „Katolsk Orientering” (KO) 1974-1978 r. „Katolsk Ugeblad” (Katolsk Forum) (KU) 1939-1974 r.
 Klar F.: Polakkerne i Danmark og deres praest H. Deutscher. København 1963.

- Klessens J.: Mine polakminder fra Lolland-Falster. „Lolland-Falster Historiske Samfunds” 1949.
- Kolbye V.: Svensk og polsk Arbejdskraft til Lolland-Falster Roemarken. „Lolland-Falster Historiske Samfunds” 1950.
- Nellemann G.: Den Polske Indvandring til Lolland-Falster 1967.
„Nordisk Ugeblad for katolske Kristne” (NU) 1893-1939 r.
- Maciaszek S.: Blaski i nędze Kościoła we włości św. Kanuta. W: X. N. L. Cieszyński.
„Roczniki Katolickie na Rok Pański 1934” T. 12:1934 s. 165-182.

THE MINISTRATION AMONG POLISH IMMIGRANTS IN DENMARK (1893-1978)

Summary

The aim of this paper is to present the capital work of many Catholic priestes of various nationalities, who tried to organize the centres of ministry for Polish season workers coming to Denmark. Right from the beginning the ministry was confronted with many problems: the specific character of Polish religiosity, psychological and cultural differences between Poles and Danes, and finally the position of Catholics in Denmark who constitute approx. 0,5% – 1% of the whole population.

The first 57 years of ministry were conducted practically without Polish priests, those who were there were leaving after shorter or longer periods.

The ministration in Denmark can be divided in 3 periods.

I. 1893-1925 a very dynamic period characterized of mass immigration of Polish workers to Denmark, changing from temporary to permanent. The economic, social, religious and linguistic problems had stigmatized not only Poles but also Danes having contacts with them.

II. 1925-1950 the period of stagnation. The new generation of Poles already born in Denmark was quickly assimilated, including religion. The older generation was automatically embodied into Danish ministration, and the priests of diverse nationalities were not aware of specific spiritual and religious needs of Polish immigration.

III. 1950-1978 the restoration of Polish ministration. First the end of 60^s and the beginning of 70^s were witnessing the vigorous reemergence of some centres particularly in Copenhagen, Aarhus and Odense.

The pioneer of the postwar ministration is pt. J. Szymaszek, the Rector of the Polish Catholic Mission in Denmark. He was joined by other 9 Polish priests who are active in 7 centres of Polish ministration and are also gradually integrated in the Danish ministration.